



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Nasze góry. Cz. 1, Karpaty : malownicze opisanie Karpat i Tatr, oraz ich mieszkańców / skreślił Aleksander Borucki.

Liczba stron oryginału

86

Liczba plików skanów

86

Liczba plików publikacji

87

Sygnatura/numer zespołu **KD I 01789/1**

Data wydania oryginału **[1888]**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny

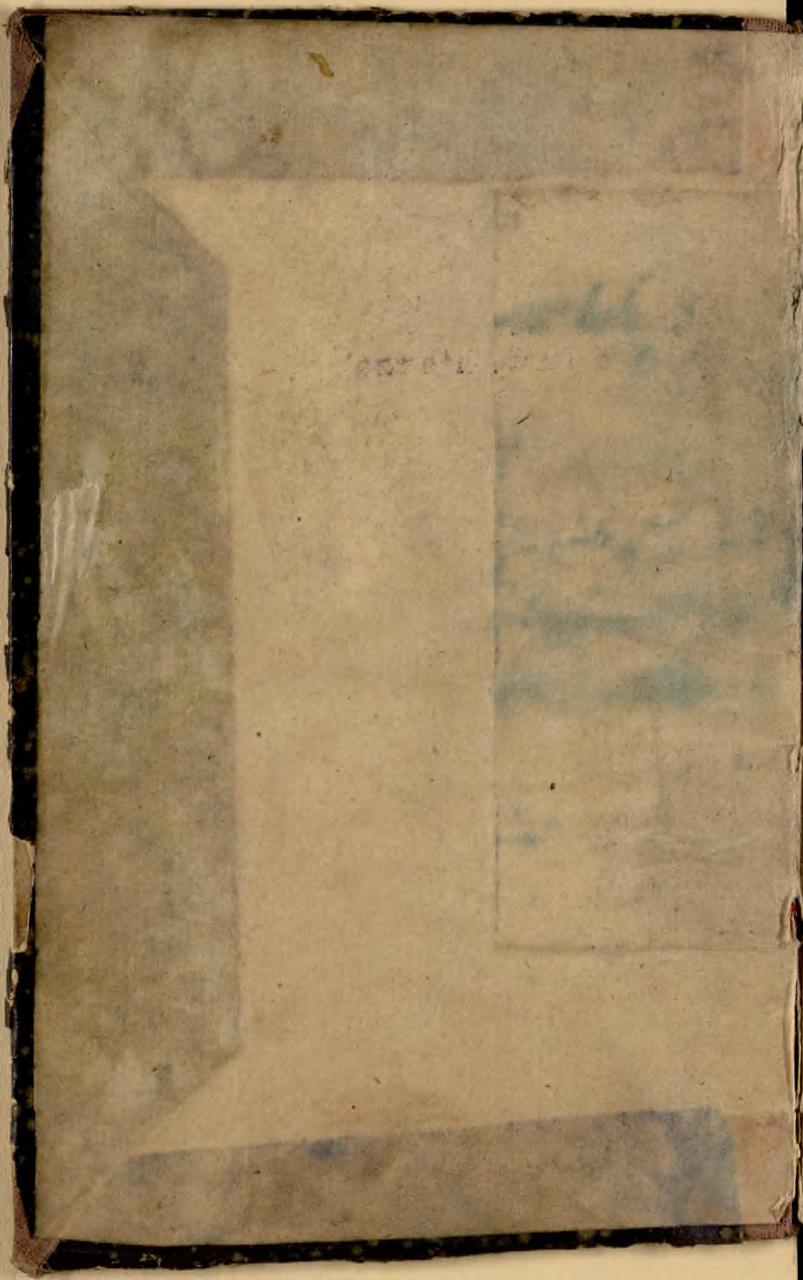


Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego







Warcz gory

M Inwentarza 22.

X. y

W. J. B. S. B. S. B. S. B. S.

24 x

NASZE GÓRY.

Malownicze opisanie

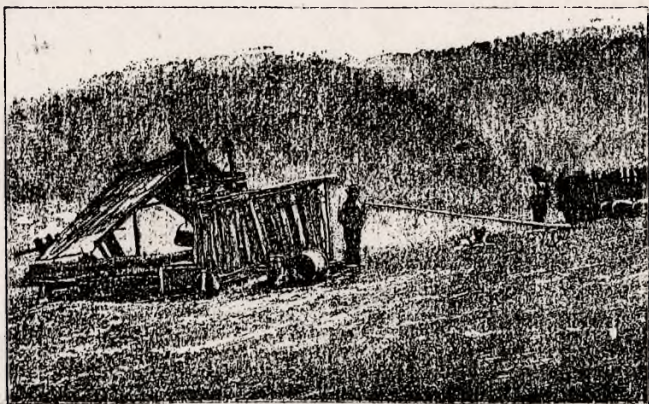
KARPAT i TATR,

oraz ich mieszkańców.

Skreślił

Aleksander Borucki.

Część I. KARPATY.



CIESZYN.

Zadrukowane
Nakładem Edwarda Feitzingera.



KD 1789 / 1

KD 1789

K 253/01
5,00

Sol Franciszek

L. 22

WSTĘP.

Ej wy góry, mgławce góry
Zakłęte dokoła!
Myśl orlemi leci pióry
Na wasze przyczoła,
I z jaskółką skrzydła macza
W srebrnej rozpadlinie,
Z dziką kozą skok zatacza,
Z echem w dali ginie!

Marya Konopnicka.

Kochani czytelnicy! Jeśli macie czasu wolnego chwilę, skupcie się koło mnie, porzućcie tym razem głośnie zabawy, zamilknięcie z pieśnią poczetą na ustach — bo razem, ujawszy się ręka w rękę, wspólnie, jak żywa girlanda, wzlecimy do krain Wam znanych a zapomnianych, do gór naszych wspaniałych, a jak zamki średniowieczne dumnych; wzlecimy na orlich skrzydłach myśli na Krywań i Czernohorę, na Gerlach i Babią górę, i dalej jeszcze i dalej: na wschód i na południe — wszędzie, gdzie się tylko śnieżą łańcuchy i wierzchołki gór naszych kochanych.

Zgadzaście się, już naprzód ściskacie mi dłoń dziękczynnie za tę podróż do zaczarowanej krainy — dobrze, droga drużyno, dobrze; nie traćmy więc czasu i w drogę! Ot, już lecimy! Strzechy chat naszych, równiny i niwy nasze za nami, z dala dochodzi nas już jęk fletni i trembit, zawiewa chłodny wiatr podhalski. Lecimy coraz szybciej i szybciej, serca nam biją gwałtowniej, źrenice rozwierają się szerzej, natężamy wzrok, by dojrzeć te skalne zamki i olbrzymów kamiennych lica!

Już rysują się z dala mglistymi kontury, wychylają coraz więcej i więcej, podnoszą się, olbrzymieją, aż wreszcie wstrzymujemy lot orli. Przed nami, twarzą w twarz, stanął świat jakiś zaklęty, zaczarowany — zdaje nam się, że to skamieniałe widmo jakiejś baśni z tysiąca i jednej nocy. O nie, drużyno moja, to nie przywidzenie — to boska, cudna rzeczywistość! Wznosicie wzrok w wyżyny, jakbyście chcieli przesadzić duchem te mury granitu, które wam drogę nagle tamują; o trudno, trudno — mur ten ledwo nieba nie sięga. »Tu a nie dalej!« zdaje się błyszczeć na nim napis płomienny. Więc też i my stajemy, bo »tu a nie dalej« biegły nasze myśli.

Widzę na twarzach waszych zachwyt i zdumienie, patrzycie w jeden punkt ciągle i oczu nie możecie od niego oderwać; to znów przemagacie się siłą, wzrok wasz na inne przelatuje miejsce, by jeszcze w głębsze utonąć morze zachwytu.

O, drużyno moja! takich miejsc czarownych znajdziecie tu tysiące, a jedno od drugiego wspańnialsze! Czyto śledzić będziecie cichy lot orła ponad śnieżne szczyty lub skoki kozic ponad czarne przepaście; czy z szumiącym strumieniem poślijcie się wasz wzrok na międzygórskie równinki i wioski, czy bawić się będziecie chmurą białowelych owiec, psem stróżem i rozmawiać z juhasem, czy na łódce puścicie się za wodą takiego dzikiego jak Dunajec, Poprad lub Czeremosz strumienia i patrząc na otaczające was brzegi ze skały, jak wieżyce i maszty wysmukłe, będziecie przechodzić wszystkie skałe uczuć najwznioślejszych, czy wreszcie w majestacie tego górskiego świata, objawi się wam majestat wielkiego Stwórcy — wszędzie, wszędzie, na każdym kroku i w każdej chwili, znajdziecie

jakaś nowość nęcącą, jakiś czar, jak silna woń kwiatów odurzający, jakiś znak nieprzebranej i niedosiężnej miłości i wszechwiedzy Boga.

Ale niedosyć wam poznać same tylko góry i ziemię samą! Pójdziemy razem w góralskie chaty, by przypatrzeć się życiu ich mieszkańców, by podziwiać ich miłość do ziemi ojczystej i skromne, proste, a przecież rzewne i godne naśladownictwa obyczaje; razem z bacą i gromadą juhasów podążymy na szmaragdowe połoniny i hale, by przypatrzeć się, jakiego życia górskich pasterzy; będziemy słuchać ich opowieści o opryszczkach, o Janosiku i Doboszu, o zaklętych w górze skarbach i zaśnionych rycerzach; z Hucułami pobawim się w taniec toporków, poprobujemy ich małych, ale dzielnych koników; z Bojkami wreszcie powieziemy sól na doliny i nocować będziemy w ich zamkniętych w kwadrat, jak obóz, taborach.

A kiedy i ludzi, co w tych pięknych górach mieszkają, poznamy, zagłębimy i do miejsc niektórych sławnych z swych wód i źródeł mineralnych, w których tysiące osób odzyskuje na powrót nadwątlone czasowo swe zdrowie i siły.

Słowem, w każdy zagłębimy kącik, tylko uwagi, proszę, uwagi i szczerzej chęci poznania tego wszystkiego.

Kiedy na koniec zlecim nazad do naszych zagród, do naszych wiosek i grodów — pełni będziemy żądzy coraz dokładniejszego zwiedzenia własnej ojczyzny i wtedy do żadnego z was, daj Boże, nie zastosują się słowa, które kiedyś poeta wyrzekł w rozdrażnieniu:

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie!

Część pierwsza.

Karpaty.

a) Małe Karpaty i Beskidy szląskie.

Na góry, na góry! tam bliżej do nieba,
Tu na ziemi chmury, nam nieba potrzeba!

Ks. Antoniewicz.

Karpaty, zaścielające cały południowy skłon Szląska i Galicyi, rozpoczynają się tuż nad Dunajem, od m. Preszburga (Brzetysławy.) Poza granicami Galicyi przechodzą w Bukowinę, spiętrzają Siedmiogród i zwolna zniżając się coraz bardziej, nikną pagórkami koło m. Ossowy (Rżowy), również nad Dunajem leżące. Tak więc Dunaj, ów starożytny Danubius, stanowi naturalne ich ramy — ramy godne obrazu.

Pierwsze ich pasmo, rozgraniczające Morawię od Słowacyi, zwane Małymi Karpatami (także Rudawami,) nie przechodzącymi 400 m. wysokości, ma formy łagodnie zaokrąglone, bez ścian pionowych i ostrych szczytów, które w Tatrach na każdym kroku spostrzegasz. Bukowe lasy, gaje leszczyny i bujne trawy, pokrywające ich stoki, nadają im wejście nadzwyczaj miłe i wesołe.

Dalszy łańcuch wbiegający do austriackiego Szląska, znany pod nazwą Beskidu szląskiego, przybiera już większe, tak w szerz jak i w wyż rozmiary. W. Pol w »Pieśni o ziemi naszej« tak go opisuje.

Na południu w jasne chmury
 Wystrzeliły sine góry.
 Za górami, za lasami
 Poszedł Beskid granicami,
 Wziął się, kędy Wisły źródła...

Cały ten Beskid szląski, pokryty ciemną gęstwiną borów, gdzieniegdzie po zboczach uśmiechnięty zielonością pól uprawnych, posiada charakterystyczną orograficzną właściwość, polegającą na tem, że z głównego pasma wybiegają równoległe do siebie grzbiety w kierunku północnego-zachodu. Te zaś przerzynają inne łańcuchy, jak Godula, góry od Bielska etc., które znów biegną w kierunku równoległym do głównego pasma, a poprzecznie do bocznych rozgałęzień. W ten sposób tworzą one rodzaj czworoboków, których powierzchnię stanowią piękne, umajone dolinki, zasiane ludnymi osadami.

Beskid ten, dochodzący miejscami 1325 m. wysokości, od Ustronia obniża się coraz więcej ku północy, aż dobiegłszy północnych granic Oleśnicy i Wisły, nie wznosi się już nawet nad 300 m. Doliny rozszerzają się coraz więcej, rzeki w głębszych płyną korytach, a z regularnych łańcuchów tworzy się chaos rozrzuconych bezładnie wzgórz.

Ażeby lepiej i szczegółowiej przyglądać się wszystkim pięknościom Beskidu szląskiego, zrobmy wycieczkę w ich terytoryum. Za punkt wyjścia obieramy sobie Cieszyn. Jadąc doliną kryształowej Olzy (Oleśnicy), która z szumem rozbija się po kamiennych progach, dostajemy się do Trzyńca, otoczonego hutami. Kuźnice i huty trzynieckie należą do największych na Szląsku. Trzyniec leży w milej dolince, przerznętej wstęgą

Oleśnicy, z dwóch stron otoczony wzgórzami, które coraz bardziej i bardziej rosną ku południowi, zmieniając się w wyniosłe, malownicze góry.

Stanąwszy na jednym z trzynieckich pagórków, a zwłaszcza na tym, który dźwiga piękny gotycki kościół, spostrzegamy najpierw baśniowiany Czantory (1995 m.). Naprzeciw niego wyniosły grzbiet górski, z którego tryska potok Tyrra, uchodzący do Oleśnie, dalej szczyt Jaworowy (1032 m.), jeden z najbardziej odwiedzianych punktów Beskidu i między dwoma grzbietami góorskimi rozścieloną dolinę rz. Morawki.

Minąwszy wieś Niebory, dochodzimy do malowniczej dolinki, zwanej Rzeką, zamkniętej szczytami Jaworowy i Godula, z której wypływa potok Rzeką (także Ropiczanka), uchodzący również do Oleśnie. Oko turysty ma tutaj sposobność nasycić się widokiem prawdziwego parku natury — a rozrzucone miejscowości: Trzyniec, Gnojnik, Rakowiec i Śmiłowice, sprawiają wrażenie bogatych ogrodów.

Po krótkiej podróży przybywamy w dolinę Stonawki, tuż przy szczycie Godula (573 m.). Z płaskiego wierzchołka Goduli rozpoznajemy miejsce kąpielowe Ligotkę.

Ligotka w porze letniej zapełnia się po brzegi tak chorymi, jak i zdrowymi, których ściaga tutaj świeże, wzmacniające powietrze i żętyca. Jest tu także i zakład kąpielowy, dla kąpeli zimnych i gorących, zostający pod zarządem specjalisty lekarza. Zresztą sam czarowny widok na okoliczne góry, którym przodują Godula i Tańcula, może przynieść zbawienny, ożywczy wpływ znużonemu umysłowi.

Podług ludowego podania, na Goduli wznosił się niegdyś zamek »czarnej księżniczki.« *) z wnętrza tego zamku prowadziły długie podziemia aż w głąb góry. Mają tam leżeć wielkie skarby, samo srebro, złoto i drogie kamienie; ale jeszcze żaden śmiertelnik ich nie widział.

Na Goduli również, jak niesie podanie, przebywa król węzów, »złotogłowiec.« Nie zaczepiony — nie zaczepia nikogo. Ale biada temu, ktoby się zbyt do niego przybliżył. Złotogłowiec ma na głowie koronę z czystego złota. W pewnych odstępach czasu, wypelzuje on ze środka góry do czystego strumienia, aby się wykąpać. Podczas, kiedy bawi we wodzie, koronę składa na wybrzeżu.

Spostrzegł to raz pewien pasterz. Cichutko zbliżył się do brzegu, podniósł koronę i... w nogi! Król węzów widział to wszystko, ale spokojnie kąpał się dalej, jakby nic nie zaszło. Wykapawszy się, wypelzał z wody i gwizdnął z taką siłą, że echem odezwały się okoliczne góry i lasy. I w tejże chwili zjawiły się niezliczone tłumy węzów i jaszczurek, które na czele swego króla, poczęły ścigać pasterza. Jak potężne wojsko pędził za nim tłum obrzydłych gadów, ziemia aż trzęsła się od ich podskoków, a szum powietrza oznajmiał nieszczęśliwemu o grożącym niebezpieczeństwie. Pasterz biegł z podwojoną siłą; już powietrza brakowało mu w piersi, aż śmiertelnie znużony, rzucił koronę i ostatek sił swych jeszcze dobył, by choć umknąć ze życiem. To poskutkowało. Nieprzyjaciel zaprzestał pościgu. Złotogłowiec wdział swoją ko-

*) »Czarną księżną« nazywa lud szlaski księżnę Katarzynę Sydonię, matkę księcia cieszyńskiego Adama Wacława (wiek 16.).

ronę i wpelzł nazad do pieczary. Reszta węzów rozpierzchła się na wszystkie strony.

Na górze Tańcula (tuż przy Ligotce), która nazwę swą prawdopodobnie otrzymała od tańców, praktykowanych na niej w czasach pogańskich — składano dawniej ciała samobójców, do których lud czuł wstręt tak wielki, że sanie lub wozy, na których wywożono trupy, musiały na zawsze na szczycie pozostać, a ciała po największej części zaszywano w skórę krowią.

Góra Praszywa (Parszywa), ostatnia kończyzna grzbietu ku Frydkowi, także jeszcze z czasów pogańskich ma nazwę. Mieli wówczas schronić się tutaj trądem dotknięci poganie i padli ofiarą wilków i innych dzikich zwierząt.

Między Praszywą a Godulą, są źródła Stonawki.

Zbliżając się do Frydku, leżącego na granicy Morawii, natrafiamy na rzekę Ostrawicę, stanowiącą rozgraniczenie między księstwem Cieszyńskim a Morawią. Ostrawica powstaje z dwóch źródeł: Czarnego i Białego. Potok Czarny wypływa z góry Sułów (943 m.), pogranicznego punktu Morawii, Szląska i Węgier. Połączone wody wpadają na wyżynę między Smerkiem a Łysą górą, najpotężniejszym grzbietem Beskidu szląskiego. Szczególniej piękny widok roztacza się na okolicę z parku zamkowego we Frydku.

Pod naszymi stopami sunie czysta Ostrawica, zabiera ona w siebie liczne potoki Łysej góry, która o dwie mile stąd podnosi się dumnie z szerokiej podstawy, wystrzelając swym bezleśnym szczytem: Gigula, ponad wszystkie okoliczne góry. Łysa góra ma 1324 m. wysokości, a pieśń ludowa, dzięki swej wybujałej fantazyi, mieni ją

najpiękniejszą z pomiędzy wszystkich gór, w obec której reszta wydaje się karłami. Ze szczytu jej roztacza się obszerny widok na najwyższe iglice Tatr liptowskich, spiskich i czeskich, na wielką część Morawii, pruskiego Szląska i okręg Cieszyński. Patrząc na Łysą górę, przypominamy sobie przywódcę zbójników, Ondrasza, (Andrzej), tak często wspominanego przez lud okoliczny.

A jestto ulubiona postać Frydczaków, uwieczniona baśnią i pieśniami! Zbójem został on dopiero wtenczas, kiedy w r. 1711 znaczna banda zbójcka wpadła z Węgier do Morawii i Szląska, dopuszczając się w swych wycieczkach przeróżnych okropności. Do tych opryszków przyłączył się Ondrasz Szebesta, syn sędziego ziemskiego z Janowic pod Frydkiem. Śmiałość jego nadzwyczajna i męstwo, postawiły go wkrótce na czele bandy, jako przywódcę. Siedliskiem jego była Łysa góra, skąd robił grabieżcze wycieczki do sąsiednich zamków i wiosek, nie przepuszczając i biednym. Kiedy banda zbójcka zanadto już dała się we znaki mieszkańcom, hr. Franciszek Prażma, pan Frydka, otrzymał od zarządcy Szląska polecenie, aby zbójów raz na zawsze pogromił. Hrabia rozkazał przeto gminom, w razie napadu bandy, dawać sygnał biciem w dzwony, co jedna wioska za drugą aż do stolicy kraju, ma obowiązek powtarzać. Jednak Ondrasz umiał z niezwykłą śmiałością i podstępem ująć tej zasadzki, pomimo, że wcale nie przestraszał mieszkańców swą postawą i siłą. Tak on, jak i wierny jego towarzysz Jurasz, byli tak małego wzrostu, że lud nazwał ich zdrobniale Ondraszkiem i Juraszkiem.

W końcu hr. Prażma wysłał przeciw bandzie cały pułk żołnierzy, naczynając 100 złr. nagrody

za ujęcie przywódcy. To pomogło. Towarzysz Ondraszka, Juraszek, zdradził swego druha, prowadząc wojsko do jego kryjówki. Ondraszek został ujęty i zginął w strasznej męce, łamany na kole. Podług innej wersji, został on przez Juraszka 1 kwietnia 1715 r. zabity »obuszkim« w chwili, kiedy chciał pocałować jego narzeczoną, Dorotę. Ciało jego zaniesiono do Frydka, gdzie poćwiartowane zawieszono na drzewach jako pastwę krukom.

Tak skończył pan Łysej góry! Jurasz otrzymał dowódctwo i prowadził jeszcze dość długo swe bandyckie rzemiosło, dopóki i jego nie pojmano i nie połamano na kole.

Jakkolwiek jedną i potężną wydaje się Łysa góra, ma ona być, podług podania ludu, wypełniona wodą, która kiedyś wytryśnie z jej wnętrza i zaleje osady sąsiednie, jeżeli mieszkańcy ich będą żyli w grzechu. Widocznie, aby oddalić tę katastrofę, dobroduszny hr. Prażma wybudował na jej szczycie kaplicę, którą jednak przed 80 laty zniesiono.

Dokoła Łysej góry, skupiają się same wyniosłe grzbiety, których północne kończyny opadają aż po miejscowości Stare hamry, Malenowice, Janowice i Prażmę — ponad wszystkimi jednak panuje dumna Gigula, najwyższy szczyt Łysej. W szczycie tym znajdowała się (obecnie zasypana) bezdenna jama. Hr. Fr. Prażma, chcąc zbadać jej głębokość, kazał wrzucać do niej trzycentnarowe kamienie, które nikły w głębi bez najmniejszego odgłosu.

Dalej za Łysą dostrzegamy odosobniony szczyt Smreku, szerokogrzbietny Ondrzejnik, a za nim Kniehinia. Na skraju widnokładu

wznosi się legendami i religijną tradycją z czasów pogańskich sławny szczyt Radoszt, a w pobliżu niego bieleją domki, znanej z żętycznej kuracyi, wsi Rożnowa.

Opuszczamy Frydek, dążąc do Jabłonkowa. Jesteśmy na miejscu!

Miasteczko Jabłonków, otoczone górami, z których zwłaszcza trzy szczyty wybitnie malują się na horyzoncie: Skałka, Kozubowa (976 m.) i Rowinia, liczy 3000 mieszkańców, a z tego 600 samych tkaczy. Toteż przez większą część roku słyszysz tutaj na każdym zakręcie, na każdej uliczce stukot tkackich warsztatów, hałas pracujących robotników, w ogóle ruch, świadczący mile o pracowitości mieszkańców. Potem znowu kilka miesięcy zalega cisza, warsztaty milczą, bo Jabłonkowie poszli w świat, by po największej części jako murarze szukać lepszego zarobku i z sakiewką pełną powrócić do utęsknionego domu. Wtedy znów powraca życie, ruch i wesołość, warsztaty tłuką się jakby w szalonym tańcu, na twarzach zaś tkaczy znać zadowolenie i szczęście. A szczęście to zapracowane w pocie czoła, rzetelnie, pocziwie.

Jabłonkowie mówią po polsku, strój ich, zwłaszcza świąteczny, przypomina bardzo charakter węgierski. I być może, że słusznie mienią ich potomkami węgierskiego szczepu Jazygów, nadając im nawet spolszczoną nazwę Jacków.

Jackowie, (wędrując z swym towarem po różnych krajach Europy), wyuczają się z wielką łatwością obcych języków. Jabłonkowie mówi z przechwałką o sobie: że kiedy przyjdzie do niego Czech, nazywa go »strykiem«, przyjdzie Polak, mówi mu »panie«, przyjdzie Słowak, roz-

mawia z nim po słowacku, a Niemca wita: »willkommen«.

Strój Jacków jest bardzo piękny. Krótki, ciemny, bramowany kaftan, na którym błyszczą srebrne guziki, z przewieszonym na nich połyskliwym łańcuchem; spodnie obcisłe modre, na nogach węgierskie ciżmy, głowa nakryta futrzaną czapką.

Strój ten wszakże przywdziewają tylko w uroczystości i w wielki tydzień trzymają w nim straż przy św. grobie.

Kobiety Jacków, ubierają się podobnie jak Wołoszki w okolicach Cieszyňa.

Zamężna Jabłonkowieńka, nakrywa głowę pewnym rodzajem korony (karkula), ozdobionej ślicznymi koronkami. (Wołoszka nosi czepki.) Młoda dziewczyna nie przykrywa włosów. Na nogach czarne trzewiki na korkach i białe wysokie pończochy. Spodnica brunatna, (u Wołoszek), obramowana u dołu wstążką jasno błękitną (Wołoszka ciemno niebieską), na 3 palce szeroką. Wielką wagę kładą Wołoszki na króciuchne, kamizelkowate gorsety, zwane »żywotkami.« Żywotki te, ślicznie wyszywane taśmą złotą lub srebrną, spoczywają na szerokich również bogato wyszywanych wstążkach, w rodzaju szelek. Z pod żywotka połyskuje biała jak śnieg wierzchnia koszula, o połach z fantazją na krzyż przez piersi złożonych, zwana »kabotkiem.« Rękawy koszuli krótkie, ledwie do łokcia, a mocno i sztywnie bufiaste. Na spódnicę kładą fartuch, równej ze spódnicą długości, w ogóle barwy jasnej. Zwykle wstążka u włosów musi harmonizować z tą samą barwą fartucha. A teraz jedna tylko ozdoba, nie kosztowna, a nadzwyczaj piękna. Są to sznury szklanych pereł na szyi. Jakkolwiek fał-

szywe, wielkiego dodają wdzięku uroczym Jackiniom, odbijając ślicznie od żywych barw ich oblicza.

Od Jacków, zamieszkujących miasteczko, różnią się bardzo błaściwi górale, gazdy, których osady porozrzucane po górach. Charakter stroju góralskiego, można powiedzieć, kosmopolityczny. Wszędzie, czy na Szląsku, czy w Galicyi, czy w Alpach — wszędzie kierzce, obcisłe spodnie, krótkie kurtki, szerokie pilśniowe kapelusze! Tu i ówdzie tylko małe odmiany.

Toteż i góral z Beskidu szląskiego jest tylko jedną więcej rodziną kosmopolitycznego świata góralszczyzny. I on okrywa głowem szerokim pilśniowym kapeluszem, który w języku jego zwie się »strzechaczem« lub »kłobukiem.« Na plecy zarzuca długą po kolana »gunię« własnego wyrobu, z wełny owczej. Gunię tę przystroja kolorowymi wyszyciami. W lecie nie spotkasz go wszakże w guni, za ciężka mu ona, za ciepła. Wspinając się po górach, obywa się samą, rozwartą zwykle na piersiach, a grubą koszulą. Spodnie »galaty« z białego sukna obcisłe, rzemykiem u dołu związane; na nogach »kierzce« własnej, prostej roboty. Od białych rękawów koszuli, od białych galat, odbija pięknie, wierzchnie, ciemne okrycie. Jest wdziek w całym ubraniu, pewna lekkość, która dobrze harmonizuje ze zwinnością, jaką się każdy góral, zwłaszcza młody, odznacza. — W ubraniu góralek najwybitniejszą cechę stanowi biała chusta na głowie, którą »szatką« nazywają. Prócz tego zwykle jeszcze noszą na ramionach w rodzaju płaszczyka inną białą chustę, »obruszem« nazywaną. To jasne okrycie głowy, ta biała szata, co spływa po ramionach, sprawiają miłe wrażenie.

Wsi góralskie zajmują wielkie przestrzenie, gdyż chaty są nadzwyczaj rozstrzelone. Rozstrzelenie stąd pochodzi, że każdy gospodarz czyli gazda ma w około siebie całą rolę, w pośrodku swą chatę i zabudowania. W górach, na polankach pasą się jego owce i krowy. Im zamożniejszy jest wieśniak, tém większa oddziela go przestrzeń od sąsiada. Chaty są zwykle z drzewa, zbudowane z okraglaków. Niewielkie okienka słabe dają oświetlenie na wewnątrz, a zewnętrzna strona jest z tego powodu jakby ponura, bez życia i ma istotnie wejrzenie więzienne. W wielu miejscach są całe wsi o domach »kurnych« tj. bez kominów a tylko z otworem w dachu. Jakkolwiek bądź-cobądź chaty takie są niezdrowe i nieprzyjemne, górale nic sobie z tego nie robią: owszem uważają dym za bardzo zdrowy, bo »chorobę z ócz wy-ciąga!«. Toteż w największej swojej izbie, gdzie jest ognisko, zwanéj »kurzlawą«, lubi najdłużej przebywać. Dym mu nie szkodzi wiele, bo gazda siedzi nisko na ławie i pochyla się naprzód, więc gęste kłęby sadzy unoszą się nad jego głową, a téj troszki, co dołem się osadza przy swych doskonałych piersiach wcale prawie nie czuje. Zresztą, tłumaczy sobie gazda, tak żyli mój dziad i pradziad, doczekawszy się późnego wieku, więc dla czego mnie właśnie ma szkodzić?

Co się tyczy życia pasterskiego górali szląskiego Beskidu, jest ono takie samo, jak u Podhalan, dlatego na teraz zamilczymy o niém.

A teraz opuszczając Jabłonków, kierujemy się w stronę granicy węgierskiej, ku słynnej Jabłonkowskiej przełęczy (na wys. 550 m), która przerzyna się między dwoma grzbietami

Wielkim Połomem (1058—1067 m) i Girową (839 m).

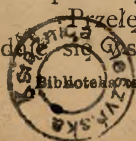
Po godzinnej wędrówce, pojedyncze wzgórza występują coraz więcej i więcej, zasłaniając nam wszelki widok na góry. Nagle dostajemy się w wąską dolinkę. Kolój, która tuż za nami przenikliwym gwizdem oznajmiła swą obecność — w mgnieniu oka gdzieś znikła. Ale w chwil kilka widzimy ją znowu, z szumem wylatującą z tunelu. Stoimy na granicy stoku Odry i Dunaju. Tu droga rozdziela się: gościniec nowy pochyła się ku Węgrom — stary prowadzi na jeden z górskich grzbietów, z którego tryska strumień Oleśnica. Wzdłuż tego wzgórza ciągną się resztki stariej twierdzy, dziś w gruzach, przerosłe trawą i mchem szmaragdowym.

Jesteśmy na granicy węgierskiej, przy resztkach twierdzy jabłonkowskiej.

Dawny trakt wojskowy, spuszczać się z sąsiedniego wzgórza, przechodzi obok tych gruzów i skręca się na Węgry. Tuż przy drodze z jednej strony szumią poważne dwa dęby, a między nimi skromny krzyż wyciąga ramiona. Kilka kroków dalej bieleje malutka kapliczka. W pobliżu niej widać nasypy i wały kamienne, rozsypane w części. Niedługo, gdy twierdza jeszcze istniała, wały te i nasypy zajmowały przestrzeń pięciomorgową.

Twierdza była zbudowana na wzgórzu nadzwyczaj stromym. Dwa mosty murowane jeszcze po dziś dzień w dobrym stanie się utrzymały; w samej twierdzy są całe góry kamienia, a ustawicznie nowe kawały z jękiem obsuwają się w dolinę. Sklepione ganki podziemne zapadły się całkiem.

Przełęcz Jabłonkowska, u wchodu której znajduje się wspomniana twierdza, łączy szlaską dolinę



Oleśnicy z boczną doliną Wagu, czyli Szląsk z Węgrami, i dlatego ze względów handlowych i potęga wielką posiada wartość. Tutaj rozbijała się strategicznych Turków i powstańców węgierskich za czasów węgierskiego przywódcy Boczkaja, tutaj u bramy Szląska szalała burza narodów. Ale kamienne piersi twierdzy oparły się wszelkiej przemocy, wiernie spełniając swą służbę. Dziś tutaj cisza; z ruin dostrzegasz srebrne wstęgi górskich strumieni i uśmiechnięte chatki wsi Mosty, która posyła pozdrowienie swym sąsiadom, Słowakom węgierskim.

Spojrząwszy stąd jeszcze raz na omglone galicyjskie i węgierskie góry i na czarowną dolinę wsi Mosty — puszczamy się dalej w drogę. I oto wita nas już z dala tajemnicza Girowa. Skał jej czepiły się baśni i legendy, otaczając ją aureolą poezyi. W pieczarach Girowy leżą skarby ukryte. Ludowa opowieść tak o nich mówi:

W Lanckoronie w Polsce mieszkał pewien żyd. Piec w jego mieszkaniu zbudowany był z samych dukatów. Ażeby ludzie tego nie dostrzegli, oblepił żyd cały piec woskiem. I zdarzyło się, że wówczas szląscy zbójnicy ciągnęli wyprawą do Polski, przyszedli do Lanckorony i wpadli do żyda. Ale dukatów nie widzieli, bo piec oblepiony był woskiem. Zbójnicy wściekali się ze złości, że nic nie znaleźli — wtedy jeden z nich uderzył w piec mieczem. Piec runął i dukaty rozsypały się na izbę. Zbójnicy pozbierali, ile tylko mogli i uciekli, porwawszy z sobą żyda aż do Girowy. Tam wykopali w ziemi dół głęboki, ukryli w nim dukaty a żydowi ucięli głowę. Wtenczas zasypali dół równo z ziemią, położyli na nim wielki kamień,

a na kamieniu głowę żyda. — Żyd musi teraz pilnować swych skarbów.

Wielu już górali szukało ich, ale daremnie. Głowę widocznie ktoś ukradł — a większych kamieni dosyć na Girowej!

Z Girowy przechodzimy przez gęsty las rozesłany na »groniach« (a tak zowią tu ogólnie każdą górę. Również w wielu okolicach nazwa »Beskid« jest równoznaczna z »górami.«) Cisza tu majestatyczna, żaden głos ludzki nie płoszy leśnej zwierzyny, wiatr tylko coś szepcze do wysmukłych świerków. Wreszcie las się przegradza, a na spotkanie nasze występuje jakaś dziwnie porysowana skała. Wiedzeni ciekawością idziemy dalej i wspinamy się na jej wierzchołek.

Jesteśmy na grzbiecie Kiczery, między górami Skałką i Upłazem.

Co za wspaniały widok! Przed nami głęboko wpadnięta dolina Łomny i ciemny grzbiet Kozubowej z lesistymi przedgórzami. Na lewo góry: Upłaz i Wielki Połom, na prawo Wielka Łąka z kilku chatkami węglarzy. U stóp zaś naszych wije się rzeczka Łomna. Patrząc na nią wydaje ci się łagodną, niewinną, jak dziecko. Ale zważ na to, że i dziecko jest często aż do szału swawolne. Taką jest właśnie ta cicha Łomna podczas wylewu. Płytkie jej koryto, nie mogąc pomieścić nadmiaru wody, jak smok bajeczny wypłuwa ją koło siebie, zamieniając całą okolicę w jezioro. Ta łagodna rzeczka, szumi wtenczas jak lawina, zrywa płaty ziemi urodzajniejszej na stokach, zrzuca odłamy skał i kamieni, łamie drzewa i nadwyręża nadbrzeżne chaty. Z uśmiechniętej w lecie dolinki, robi się z wiosną obraz o ponurym kolorycie, treścią którego spustoszenie i nędza.

Ale odsuńmy ten przykry obraz i zachwycając się jój miłym wdziękiem, niech nam się zdaje, że tak jest zawsze!

Z obserwacyjnego punktu Kiczery i dalej jeszcze poza wody Łomny roztwiera się wspaniały widnokrąg. Tu i ówdzie rysujące się na odległej przestrzeni wieże kościołów, wskazują obecność wiosek koło Jabłonkowa, a poza nimi jeszcze wyłania się ciemnoszafirowy grzbiet Wielkiego Stożka (975 *m*), tworzącego nową grupę Beskidu między Oleśnicą a Wisłą.

I rozglądając się po tych okolicznych wierzchołkach, mimowoli staje ci przed oczami postać Targalika, który tu niegdyś wśród tych lasów mieszkał i zbójował.

Opryszek Targalik był postrachem mieszkańców. Gdziekolwiek się zwrócił, tam przyniósł nieszczęście. Kradł po wsiach i szalasach, podpalał chałupy i stodoły, zabijał młodych i starych bez względu na płeć. Niepodobnem było zbliżyć się do niego; zbudowany jak ze stali, kule odbijały się od jego piersi.

Targalik miał kuma; ten zwał się Jonek i był grabarzem we wiosce Rzeka. Jonek ten nie mógł znieść dłużej zbójnictwa Targalika i postanowił go zabić, aby ludzie mieli raz spokój. Ale chcąc Targalikowi co zrobić, trzeba było rzucić się na niego z jego własną bronią. Raz zetknął się Targalik z Jonkiem w karczmie. Usiedli za stołem i pili — pili tak długo, aż pod Targalikiem nogi się już uginały. Jonek odprowadzał go przez kładkę strumienia. Wtedy kum Jonek do Targalika: Daj mi twą dubeltówkę! Targalik oparł się. »Targalik«, powtórzył Janek, daj mi twą dubeltówkę, inaczej będzie nieszczęście! I w téj

chwili rzucił się na niego, wydarł mu broń i strzelił. Targalik wpadł głową do wody i ducha wyzionął.

A teraz opuśćmy Kiczerę i nie zatrzymując się już nigdzie, podążmy do południowo-wschodniego zakątka Beskidu, ku źródłom Wisły, która z pod góry Baraniój, opodal wsi Wisły, wypływa. Grupa Baraniój (1-14 m), Równicy i Klimczoku, stanowi trzecią część szląskiego Beskidu, rozłożonego po prawym brzegu Wisły.

Wieś Wisła, znajdująca się niemal przy samych źródłach rzeki Wisły, jest najrozleglejszą wsią na Szląsku. W obręb jęj wchodzi nie tylko główna dolina, lecz oprócz tego jeszcze siedm większych dolin pobocznych i wiele mniejszych przełęczy. Cała ta przestrzeń zajmuje kilka mil długości, na której żyje ludność trzecztyśięczna. Gdyby wszystkie te domostwa złączono razem, byłaby wcale pokaźna miejscina, a tak w tem rozrzuconiu bez miary niknie zupełnie. Wsi szląskie w ogóle rzadko gdzie stanowią jakąś zamkniętą w sobie całość — wszystkie niemal są rozrzucone szeroko na wszelkie strony.

Jakkolwiek okolica ta piękna i pełna życia, z szumem licznych strumieni i gęstych lasów, z rozlanym w powietrzu zapachem drzew leśnych i górskich kwiatów — dla człowieka wszakże, który coś więcej nad to potrzebuje, okazuje się bardzo niewdzięczną. Wąskie dolinki, jedynie do uprawy zdolne, zasypane są z powodu częstych wylewów piaskiem i złomami kamieni, które niszczą łąki i pola. Na stromych zboczach uprawia góral owies, nieodzowne ziemniaki, trochę jęczmienia i słabe żytko, zakwitające tu dopiero wtenczas, kiedy w północnej części kraju żniwa się już poczynają. Kapusta rzadko kiedy

zwija się w główki. A i trawy dla bydła nie wiele. Wprawdzie na górskich polankach, dokąd nie dochodzi woda, a słońce więcej niż w ocienionych dolinach przygrzewa, rozległe przestrzenie nęcą ku sobie swą szmaragdową szatą, ale dla biednych górali są one tylko zabawką i niczem więcej. Patrzeć się na nie wolno, ale nie użytkować. Z wyjątkiem bowiem kilku mniejszych polanek, należących do gminy, reszta jest własnością dziedziców. Chcąc więc nie zagłodzić bydła trzeba karm kupować. Takie jest położenie Wiślaków! A przypatrzcie się im, czy znać na nich tę troskę o byt powszedni, czy czoło ich marszczy się w tej ciężkiej walce? Pomimo biedy i trudów, twarz ich zawsze uśmiechnięta szczerze, a co więcej, natura jakby wynagradzając im twardą niedolę, dała im jeden z najpiękniejszych swych darów: urodę. Wiślacy, a zwłaszcza Wiślanki słyną w okolicy z piękności.

W Wiśle są dwa kościoły: skromny, lecz piękny katolicki i okazały ewangelicki, i szkoły.

Szkoły na Szląsku w każdej wsi prawie się znajdują, bo lud żądny jest nauki. Że zaś pamiętają o stanie swych szkółek, świadczą ich białe, zwykle murowane, ogródkami okolone budowle. Młodzież chętnie i regularnie uczęszcza do szkoły. Są chaty, z których młodzież szkolna dwie godziny drogi przebywać musi. A jednak mimo tę odległość, wśród zawiei śnieżnej i wąwozów nie opuszcza dziatwa lekcyj, owszem z upragnieniem oczekuje godzin nauki. Zdarza się często, że chłopcy górali biednych, przez całą zimę do szkoły bez czapek, tak jak latem, biegają. W czasie zimy zwykle młodzież przynosi ze sobą na obiad placki owsiane i tymi posila się w porze obiadowej, zostając bez

przerwy w szkole, żeby dopiero pod wieczór wrócić do domu i tym sposobem ciężkiej drogi sobie oszczędzić. Działwa mówi tylko po polsku, modli się po polsku, więc też i naukę swą zaczyna od polskiego języka.

Przechodzimy wzdłuż wieś rozległą, dopytując się o źródła Wisły. Pokazują nam na wschód i na gościniec, dochodzący z wsi aż do źródła. Postępujemy nim spiesźnie, by rychło stanąć u kolebki »królowej rzek polskich.« Przy wodnej pile, droga rozdziela się na dwie części; prawa prowadzi do Wisły, lewa do doliny strumienia Malinki, otoczonego amfiteatralnie górami. Tu również wita nas bielutka szkółka, pełna gwaru uczącej się działwy.

Potok Malińka wypływa z najodleglejszego końca doliny wiślanej, z pod wierzchu Malinowego (1095 m). W okół piętrzą się góry porośłe lasem jesionów, jodeł i klonów; tu i ówdzie zaś na zboczach uprawne pola i łąki.

Wracamy ztąd nazad do wodnej piły, aby dotrzeć do właściwej Wisły. Droga prowadzi między ciasne przełęczce, łagodnie, niedostrzeżenie prawie podnosząc się w górę. Pola i łąki ustępują coraz więcej szumiącym koronom topoli, jesionów i potężnych jodeł, wśród których nie rzadko dostrzeżesz rozłożyste buki. Mieszkania ludzkie nikną wraz z uprawną rolą.

Z dala, jak głos słowika, wabi nas szum wody rozbijającej się po ostrych a olbrzymich skałach, a tuż . . . tuż . . . czy nas oczy mylą, czy nas kto oczarował . . . z pustki téj jak z ziemi wyrasta nagle wygodny zajazd. Odpoczywamy w nim chwilę. Z altany szeroki rozwija się krajobraz. Naprzeciw nas ponury grzbiet górski, u stóp jego

Wisła, na lewo rozstrzelone drewniane domki, mieszkania robotników, wielka piła pracująca dniem i nocą, a z drugiej strony okazały dom leśniczego. Wszystko to na wysokości 506 *m* n.p.m. Gościńcem obok nas jadą lekkie wozy ciągnione przez małe, ale wytrwale górskie koniki, koło zajazdu siedzą górale i góralki z węzełkami produktów przyniesionych na sprzedaż — a dalej jeszcze przy drodze kilka gospod, — w których rozwesela się ta żywa osada. Z łąk powracają fury pełne siana, a na trawie bawi się wesoła dziatwa.

Słowem po chwilowej pustce, natrafiamy na prawdziwą oazę ruchu i życia.

Gościniec prowadzi coraz wyżej ponad dom leśniczego, wchodząc w ostatnią szerszą dolinę, gdyż na tém miejscu łączą się z sobą strumienie Białki i Czarnej Wisłki. I znów w tej dolinie zalesionej dokoła, bieleje okazały domek, kukający z zieleni — to szkoła. Zaprawdę miłe życie tutejszego nauczyciela. W cichój, ale rozkosznej ustroni przypadło mu zadanie wielkie wychowywać tę dziatwę, co z chat oddalonych tak pilnie gromadzi się dla nauki!

Poza szkołą uderza nas zjawisko rzadkie w Beskidzie szląskim, wyniosła, naga, zrysowana skała, wystrzelająca w odosobnieniu z płaskiej doliny. Na niej u szczytu jakiś biały domek, na dolinie jeszcze chat kilka i znowu cicho.

Idziemy dalej! Nad Białką drewniane chaty w ogródkach z śliw, wiśni, cierpkich jabłek i gruszek i płaty uprawnego pola. I ten obraz przemija; wступujemy w okolicę cienistych lasów, u stóp których szumi po kamieniach Białka. Z lasów tu i ówdzie błękitnieją dymy — znać, że nie próżnują węglarze. Przeszedłszy jeszcze dość zna-

czną przestrzeń i cztery nad przepaściami zwieszone mostki, zbliżamy się do wodospadu Białki. Woda z progów na próg spada z miłym łoskotem, rozbijając się w pianę i brylantowe krople.

Droga coraz wyżej się wznosi. Po pewnym wysiłku stajemy w szałasie Baranięj (850 *m*), gdzie w »kolibie« (schronisko) można znaleźć jaki taki spoczynek. Na łące wypasa się rok rocznie do 140 sztuk owiec, 40 kóz i 20 krów, pilnowanych przez trzech pasterzy. Szczupła ta trzoda należy do kilku gospodarzy; najbogatszy z nich ma sztuk 30, najbiedniejszy 4.

Przy odgłosie pasterskiej »trąby«, której głos rzewny odbija się od ścian kamiennych i zamiera w lasach — zasypiamy znużeni.

Nad ranem wybieramy się dalej na Baranią górę. Rozściela się ona przed nami szeroko jak wał olbrzymi, mało rozgałęziony, opadający w stronę południa. Im wyżej, tém klony i buki rzadsze i mniejsze, aż wreszcie sama tylko występuje sosna. Na lewo podmokła łąka, porośła paprocią, z której wycieka jeden z ośmiu strumieni Wisły. Kilka kroków dalej zagina się ścieżka — jesteśmy na głównym grzbiecie. Obok niego przebiega granica Szląska i Galicyi. Wśród paproci, borówek, mchu i niskiej krzewiny, wspinamy się na sam wierzchołek, skąd z kamiennéj platformy wspaniały widok na dolinę Wisły, a pod stopami czernieje znany nam już szalas. Na samym szczycie tj. na wys. 1214 *m*, stoi drewniany tryangel »basztą« przez górali zwany.

Nasyciwszy się widokiem, schodzimy zwolna ścieżką na południe, przez ciemne lasy, których ciszę od czasu do czasu przerywa głos spłoszonego ptaka lub tokowanie wspaniałego głuszcza.

Po dwugodzinnéj wędrówce krajobraz rozszerza się znacznie, jesteśmy przy myśliwskim zamczku (Przysłop) na jasnéj polance. Dokoła sinieją góry i góry, oko nasze dostrzega Krywań tatrzański i dolinę Orawy. Od wschodu łańcuch ten przerywa się w odosobnione, wysmukłe iglice — to Tatry w całej swéj potędze, a znowu dalej Jabłonków i cały kraj po Morawę z dominującą Łysą górą. Góry te, otaczając w odległym promieniu Baranie, robią wrażenie huców nieprzyjacielskich, mających lada chwilę uderzyć na Baranią i zetrzeć ją w proch z oblicza ziemi. Wszystko tu piękne, rozkoszne — wszystko oddycha wolnością.

A jeszcze miléj nam na sąsiedniém wzgórzu, Karolówce! Tu możnaby dni całe siedzieć, szkicować, marzyć bez znużenia . . . a samotnie.

Rozścielająca się pod nami dolina Czarnej Wisёлki, jest daleko węższa od doliny Białki. Po trzechgodzinnym biegu znika nam z oczu, kryjąc się w ciemnych lesistych górach.

Zstępując na dół, natrafiamy znów na ten myśliwski zameczek (910 m), do którego zajeżdża czasami arcyksiążę Fryderyk, chcąc rozerwać się polowaniem na głąsce.

Obok zameczku widać szerokie płaty uprawnéj ziemi, zasianej owsem i zasadzonej ziemniakami. Tu również dobiega wygodny gościniec, po którym można dostać się w dolinę.

Czarna Wisёлka płynie z wielką dzikością, tworząc mniejsze to większe katarakty. Przyjawszy w siebie wody innych źródeł, tryskających z pod Wirchu i Zubrona, nabiera większej powagi i już jako pełniejszy strumień łączy się z Białką, dalej u stóp góry Cieńków, z Malinką i przybiera ogólną

nazwę Wiselki. Dopiero od Ustronia zowie się Wisłą i jako taka, wzmocniona znacznymi dopływami wchodzi do Galicyi.

Również i my za nią opuszczamy szląskie Beskidy, zanotowawszy jeszcze na zakończenie cztery kuracyjne miejsca gór szląskich. Są nimi: Raj (przystanek kolei Darków), Jaworze, Ustronie i Ligotka.

Kąpiele jodowe w Raju przy Darkowie, na prawym brzegu Olzy (Oleśnicy), należą do najpierwszych w Europie. Rzadko która miejscowość w tak krótkim czasie, bo ledwie w 20 latach, doszła do takiego znaczenia. W r. 1862 wiercono tutaj ziemię, chcąc dopatrzeć się węgla, ale daremno. Zato z otworu wytrysła słona, mocno kwasem węglowym przesiąknięta woda — a tak zamiast węgla, odkryto bogate źródła jodowo-słone. Po przeprowadzeniu analizy chemicznej, przekonano się, że źródło to z powodu wielkiego bogactwa bromku, przewyższa wszystkie jodowe kąpiele Europy. Nic też dziwnego, że chorzy ciągną tutaj tysiącami.

Jaworze dolne, na drodze od Bielska do Skoczowa, jest miłą osadą z zakładem żętycznym, okoloną wieńcem nieprzejezdzanych lasów. Szczególniej lubią się tutaj gromadzić polscy pacyenci. Tu umarł, lecząc się w ostatnim stadium suchot sławny polski poeta, powieściopisarz i dramatopisarz, Narzyski, którego zwłoki przywiezione do Krakowa, spoczywają na tamtejszym cmentarzu.

b) Beskidy Galicyi.

Przebiegnijmy teraz ten mur górzysty, który od granic Szląska po rwący Czeremosz ciągnie się

pasmem nieprzerwaném, różnej miejscami wysokości i różnej charakterystyki. Cały ten wał rozłożył się na szerokich podstawach u samego południa Galicyi, zasłaniając ją od ciepłych wiatrów, które tak zbawienny wpływ wywierają na równinę węgierską. Od północy otwarta, od południa jak cyklopią bramą zamknięta, Galicya nasza, choć w jednym prawie z Czechami położona pasie klimatycznym, ani w części tak nie jest żyzną i bogatą w roślinność. Zimny północny boreas, nasyła na nią swe niewdzięczne gońce i biedna, nie mogąc się im oprzeć, jakby z przestachu tłumi w sobie wszelki objaw gorętszego życia. To też kiedy w Czechach wysoko stała uprawa wina, chmielu i owoców — u nas w Galicyi zaledwie w krainie stoku czarnomorskiego, miejscami udaje się tytuń. A cały ten stan niekorzystny Galicyi, powoduje ów wał kamienny, który niegościnnie zamyka bramy przed ożywczymi wiatrami południowo-zachodnimi, a natomiast ściąga ich zasób wodny, co spowodowuje często wylewy, gdy stok czarnomorski, czyli kraina stepowych wyżyn, narażona często na posuchę.

Karpaty galicyjskie rozpadają się na trzy główne łańcuchy, zwane Beskidami.

I tak pierwszą część Karpat: Beskid zachodni poczyną się od granic Szląska austriackiego po Rabę w Galicyi. Druga: Beskid niski od Dunajca i Popradu po źródła Sanu. Trzecia w reszcie Beskid wysoki od źródeł Dniestru aż po Czeremosz.

Beskidy te różnią się między sobą bądźto wzniesieniem nad powierzchnię morza, bądź budową swych łańcuchów, bądź bogactwem i roz-

maitością pólów. Wszystkie zaś ściśle są z sobą związane i do jednego należą układu.

Karpaty od południa opadają stromo — od północy przeciwnie stok ich jest łagodny, a rozgałęzienia swe wysyłają daleko w głąb kraju.

Jakkolwiek z jednej strony Karpaty tamują żywszy rozwój roślinności, z drugiej wynagradzają to ukrytymi wzdłuż podgórze produktami kopalnymi, zwłaszcza soli, którą wydobywają w całym podgórzu w znacznej obfitości, wosku i oleju ziemnego (nafty), szczególnie w Borysławiu i Słobodzie Rungurskiej. Prócz tego są obfite kopaliny siarki i bardzo liczne źródła lecznicze, ściągające dziesiątki tysięcy schorzałych. Wśród gór zaś samych są piękne pasznicze łąki, żywiące latem wielkie gromady owiec i bydła. Jak więc widzicie, kochani czytelnicy, Bóg zawsze jest sprawiedliwym i miłosiernym, i kiedy na jednym nas upośledził, na drugim wynagrodził sowicie. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że pod względem kopalin soli i nafty — Galicya najbogatszą jest w całej Europie. A czemuż to zawdzięczyć, jak nie tym pięknym naszym górcom i ich podgórzom?!

1. Beskid zachodni.

Kiedy już poznaliśmy Karpaty w ogólnym zarysie, zechćmy przypatrzeć się bliżej poszczególnym ich częściom. A więc najpierw wychyla się przed nami dosyć przystępny Beskid zachodni, z grzbiecami wyniosłymi na 600, z szczytami na 1200 przeszło metrów. Wysokość to zna-

czna i patrząc na nie, doznajemy jakiegoś uczucia powagi; zdaje nam się, że mamy przed sobą skamieniałe bałwany wzburzonego morza. A kiedy wzrokiem obejmujemy cały ten ocean połamanych skał i sfałdowanych grzbietów, na których szumią świerkowe lasy i leżą srebrne śniegi na szczytach, — wzrok nasz z podziwem i uwielbieniem zatrzymuje się nagle na jednym miejscu. Oto z tego tłumu skalnych olbrzymów, na źródłowiskach Ska-wicy, poważnie i majestatycznie, jak surowy mocarz téj krainy, podnosi ukorowane w białe mgły i śniegi cyklopie czoło, szczyt ze wszystkich największy, Babią górą zwany. Dosięga on przeszło 1700 *m* wysokości; od Krakowa dzieli go przestrzeń 12 milowa, od właściwych Tatr 3, a od granicy szlaskiej dwumilowa.

Babia góra stanowi granicę między Galicyą a Węgrami, co oznaczają dwa rzędy kopców, ułożonych z kamieni na wierzchu jęj grzbietu. Dziwną swą nazwę zawdzięcza ona ogromnym bryłom i zlepiskom skalnym, które nadają jej podobieństwo do baby zgarbionęj, otoczonęj trzodą. Lud okoliczny opowiada, że przed wiekami były wielkoludy i wtenczas olbrzymia baba przyniosła w fartuchu kamienie i ziemię, które wysypane górę utworzyły. W obec Tatr atoli wydaje się ona tylko pagórką, skąd Podhalanie pogardliwy dają jęj początek, mówiąc, że baby idąc na odpust, zapewne do Kalwaryi, wyrzucały śmieci na jedną kupę, z czego urosła Babia góra.

Mozolne i przykre, jak na każdą górę, jest wejście na jęj szczyt wyniosły — ale przepyszny stąd widok wynagradza trud poniesiony. Jeżeli wędrownikowi Bóg zdarzy pogodę, mgły opadną — a czyste niebo przyświeca, ujrzy stąd Kraków

bez pomocy szkła. Widok to czarujący, którego ująć słowem ani pismem nie można. Wczoraj byłeś w tym starym grodzie, podziwiałeś pomniki przeszłości dalekiej, słyszałeś dzwon Zygmunowski z melodyą pieśni pobożnych zmieszany — dziś patrzysz z wyżyny, mając pod nogami wieszające się jeszcze chmury po wierzchołkach buków i jodeł, co wyrastają na pierwszych garbach. Wchodząc z doliny na ten piedestał, rysuje się przed tobą wyraźnie sylwetka miasta, oświecona promieniami południowego słońca: wysmukłe wieżycy kościołów, mury kamienic i wyniosły stary Wawel! Zdaje się, że jeszcze słyszysz przejmującą melodyę Zygmunta, że aż dotąd echo jego doleci... Słuchasz z zapartym oddechem i tak ci jakoś miło, tak bliżej do nieba, że ani się spostrzeżesz, jak ci łąza radości na licach zabłyśnie! A między tymi dwoma punktami: Krakowem i Babią górą — jak gładki, zielony kobierzec rozścielają się przed okiem, wzgórza, padoły, czerniejące gdzieniegdzie lasy jodeł i buków, i pola złocistém, dojrzałym falujące zbożem. Gdy rzucisz spojrzeniem od południa, cały komitat Orawski w Węgrzech, rozkłada się przed twymi oczyma, plenną niwą, bujnymi łąkami, które jak wstęgi niebieskie, przerzynają rzeki i strumienie. Majaczeją w dali wsi i grody, gdzieniegdzie sterczą zamki i ich zwaliska. A najwięcej uderza cię długa, pod niebiosą wzniesiona ściana Tatrów, ubielonych śniegiem, wśród skwaru letniego, gdy na Babięj górze, tylko w załomach skał w cieniu, lub na samym wierzchołku, jako zwiastun zimowy, rozściela się szerszą lub wyższą białą płachtą.

Patrzac na węgierskie Tatry, tak często mgłami owiane, staje na myśli obraz naszego poety Zaleskiego:

Podniebne góry — górzyska
 Mgłą się w ogromie i grozie,
 Koło dymnego niby ogniska,
 Wojsko olbrzymów w obozie,
 Wielkoludowe — siedzą, to stoją,
 Zanim wyruszą w drogę gdzieś swoją.«

Wierzchołek Babięj góry dymi jak przygasły wulkan, słupem obłoków, rozplywających się nad jej głową. Babigórzec przepowiada sobie według niej zmiany powietrza, a gdy zobaczy jej szczyt zamglony, smutnie mówi sąsiadowi: »Od Baby zawierucha!« lub:

»Gdy mgła o Babia górę podczas zniw
 zaczepi,
 Uciekajmy ze zbożem, bo się wszystko
 zlepi.«

Niemniej wstawioną jest Babia góra powieściami ludowymi o rozmaitych czarach i podróżach na nią czarownic o północy w dzień św. Jana; dalej o ukrytych w tej górze skarbach, oraz o wojску polskiem św. Jadwigi, śpiącym wewnątrz, które kiedyś powstanie i Polskę oswobodzi.

U południa góry jest wielkie pastwisko, na którym wypasują się stada owiec i wielkorożnych wołów węgierskich. U podnóża zaś wytryska mnóstwo źródeł, które drobnymi strumieniami spływają w dół i w obrębie wsi Zawoja, zlewają się w jedno koryto pod nazwą Skawicy. — Oprócz różnobarwnego piaskowca karpackiego, który tworzy podstawę tej góry, okryta jest cała kamieniolepiem, bądź o zwirze drobnym jak piasek, bądź o grubszych kamykach. Miejscami znachodzi się gład bardzo siwy, z przymieszką gipsu i rudy

żelaznej, twardy i zdatny do budowl, a im z wyższej góry, tém lepszy. Znachodzą się tu także źródła mineralne, w gaz obfite i źródła słone. Są także ślady dawnych kopalń srebra i złota.

Co do flory, to obfituje Babia góra w rzadkie rośliny i zioła uzdrawiające, które napróżno gdzieś indziej po całych Karpatach szukaćby przyszło. Co do fauny, to ta również ma na Babięj górze wiele własnych okazów, szczególnie w płazach i owadach.

Górale zachodniego Beskidu, są ze wszystkich karpaccich górali najruchawsi. Gęsto nasiadła ludność (np. Zawoja przeszło 1000 miesz.) potrzebuje postronnie szukać zarobku, bo ziemia uboga, a przemysł, który się na niej oprzeć może, jest albo niedostatecznie jeszcze rozwinięty, aby mógł dać ludowi zajęcie i chleb, albo znajduje drogi obrotu dla siebie, dla sprzedaży i pracy tylko za obrębem gór; stąd też ma każda okolica karpacciej góralszczyzny zachodniej niejako swoje powołanie oddzielne i drogi lub zajęcia postronne.

W ogólności możnaby powiedzieć, że góral jest zubożałym pasterzem i rolnikiem, biednie uposażonym. Powszechnie powołanie całego narodu, które w każdej ziemi i okolicy naszego kraju za punkt wyjścia i oparcia wskazało rolnictwo — to wyznawstwo pługa, jest i u górali bardzo żywe: rolę lubo biedną, uważa on za rzecz główną, uprawia ją starannie, tworząc takie masy nawozu z liścia, z leśnej ziemi, z torfowisk, z darnin i pustaci, iż nieraz patrząc na warstwy tych kompostów, sądzićby można, że to zapas nawozu dla całego folwarku, tymczasem dla jednej obory która się przy małej stajence mieści, gdzie ledwo parę sztuk bydła, jeden lub para koni i dziesiątek owiec,

czasem jeszcze kóz para, jest całym dobytkiem skrzętnego rolnika.

Zapobiegliwość, skrzętność i przemyślność górali zachodniego Beskidu jest tak wielką, iż całą okolicę przyległą sobie na Górnym Szląsku i górnych Węgrzech i całe Powiśle aż po rzekę Rabe zaopatrują drzewem zdawnem do budowy, stolarszczyzną, tokarszczyzną, naczyniem drewnianem i rzeźbionem wszelkiego rodzaju. Wisłą, Sołą i Skawą idzie spław drzewa, a na wszystkich targach od Cieszyna do Bochni, snują się wzdłuż całego podgórzia jednokonne góralskie wózki, deskami gontami i innymi wyrobami z drzewa ładowne. Ludzkość ich jest bardzo wielka. Ani gospodarz, ani mieszczanin nie może znieść tego, żeby kto głodny od jego progu odchodził, z każdym się chętnie podziela i biednego wesprą. Takto jałowa ziemia rodzi złote serca i dusze w życiowej walce przeczyszczone jak złoto!

Beskid zachodni rozszerza się aż pod sam Kraków, pod który dochodzą jeszcze niskie jego rozgałęzienia, zwane Skałami Mnikowskimi pod wsią Mnikowem za Liszkami i Krzemionkami tuż pod Krakowem.

»Skały mnikowskie« nie wyniosłe, ale romantyczne, spiętrzone z obu stron miniaturowej dolinki i strumyczka, którego brzegi ocienia miluchny gaik, a na dolince widać pasące się bydło — nie są wyższe od Krzemionek, ale daleko więcej mają charakteru dzikości. Większa część naga, bezdrzewna i beztrawna, o kształtach wysmukłych, poszarpanych i obciętych. Spotkasz tu skałę w rodzaju obelisku, inną jak olbrzymią pięść wzniesioną ku niebu, inne jeszcze jak bastyon lub mur silnej twierdzy. A złudzenie to jeszcze

podwyższa znaczna liczba większych i mniejszych grot i pieczar, jakby otwory w tym murze dla armat. Największą z nich jest grota »prezesa Majera«. Wszystkie te grotty są zwiedzane bardzo często przez ciekawych wędrowców, a nauka zbadała już ich tajemnicze kryjówki. W górze na skalnych barkach leżą uprawne pola i słyszysz śpiew orzących rolników.

»Krzemionki« dochodzą do 300 *m* wys.; poczynają się od Tyńca, a kończą nad samą Wisłą, za Podgórzem. Tuż pod Krakowem znajdują się w nich pieczary, zwane grota Twardowskiego, gdzie według podania, czarodziej ów miał przemieszkiwać. Pod m. Podgórzem, rozdzielonem tylko wstęgą Wisły od Krakowa, na wzgórzu Lassoty, który dźwiga skromną kapliczkę, odbywa się rokrocznie lokalna pamiątkowa uroczystość, zwana »Rękawką.«

Koło Woli justowskiej, wznoszą się prześliczne Skały panińskie, będące tylko rozgałęzieniem Krzemionek, a zakończone »górami srebrną«, na której z leśnego gąszcza strzela dwoma wieżycami w obłoki klasztor Kamedułów bielańskich. Skały panińskie bogato umajone w drzewa, zwłaszcza leszczynę, w poduszki aksamitnego mchu i w rozliczne skalne kwiaty i zioła, a przytém tak jakoś sielsko miłe i romantyczne, z tą np. kamienną statuą Bożej Matki nad przepaścią — nęcą do siebie w cieplejszej porze całe tłumy zasiedziałyłch mieszczuchów, którzy tutaj choć na krótką chwilę zapominają o codziennych troskach, a czują się swobodni i weseli. Wyjdź w piękną niedzielę ku rogatce wolskiej, a zobaczysz za mostkiem stojące włościańskie wózki, a dokoła nich przemocą szturmujących Krakowian. Zobaczysz tam proletaryat

i arystokrację, zamożnych i biedaków, młodych aż do pięcioletniego dziecka i starych aż do osiwiałego i kulawego weterana. Wszystko to dąży na Panieńskie skały i na Bielany. A cóżto dopiero jest w Zielone święta, gdy cały Kraków się rusza na tradycyjną wycieczkę, jakby uciekając przed wrogiem, który już miasto wziął szturmem i zdobył, grożąc rzezią mieszkańcom. Jedni suną przez Wolę, drudzy tłumnie, jak żywa fala, zalewają Zwierzyniec.

Na Zwierzyńcu stoi wózków niezliczone stado,

A wciąż nowe z za klasztoru i jadą i jadą
Wózki te wnet zapełniają się aż po brzegi i jeden
za drugim znika z placu, robiąc miejsce drugim.
Nadwiślańska droga aż jęczy od tego impetu, bo

Na wyścigi wartkie wozy pędzi młodzież
dziarska,

Że z pod kopyt iskry biją, koń spieniony
parska.

A nie dziw się temu i nie kiwaj głową,

Toż przesławny, zwyczaj dawny, z niepa-
miętnych czasów

Że dziś Kraków pielgrzymuje do Bielańskich
lasów,

A że tutaj zwyczaj dawny bardzo szanowany,

Więc do Bielan i dziś dążą Krakowskie mie-
szczany.

Wracając do Krzemionek, notujemy, że
wzgórza te zawdzięczają swą nazwę, niezliczonym
krzemieniom, wrosłym w ich skalne zlepiska. Skały
panieńskie zaś ciekawszą mają etymologię. Podanie
mówi, że podczas napadu Tatarów, wszystkie nie-

wiasty krakowskie schroniły się tutaj przed najeźdźcą i ocalały. Stąd wzgórze nazwano: »Panieńskimi skałami.«

2) Górze i Pieniny.

Część gór pomiędzy Rabą, Dunajcem i Popradem nie ma widocznego połączenia a przeto i wspólnej nazwy. Grzbiet główny, ciągnący się od źródeł Raby aż po Dunajec i Poprad zwie się Górze. Najwyższym szczytem jest Niedźwiedź (1300 m.). Skaliste zaś góry, przez które przeznyna się bysty Dunajec, nazywają Pieninami.

Pieniny w Karpatach — to miniatura Tatr, głośnych z swej dzikiej malowniczości. Pełno w nich przepaści i rozworów, skał w najdziwaczniejszy sposób poszarpanych i szczytów częstokroć jak iglica wąskich lub jak baszta zamkowa groźnych i poważnych. Ze stoków ich warczą i szumią perliste strumienie, rozpryskując się w pianę na ostrych odłamach skalnych, i pędzą dalej, by zwiększyć wody czarownego Dunajca. A ten Dunajec, uwieczniony w pieśniach i skaskach ludowych, jakżeż wspaniały przedstawia widok! Z szumem i łoskotem przewala się po dnie z kamieni, jak wielki wąż o łusce złocistej; sunie tak naprzód przestrzeń nie małą, grożąc wszystkim śmiercią i zniszczeniem — aż znowu chytrze przybiera postać łagodną, by dalej na nowo się rozhulać.

Bo też Dunajec jest najbardziej rwącą z rzek galicyjskich. Zaledwie ujrzał światło dzienne z pod

Skąły w dolinie kościeliskiej, już zaraz w Kościelisku porusza hamernię żelaza. Żegluga na nim niebezpieczna i trudna, a przecież zachwycająco urocza. Wszystkie okolice, przez które przepływa: dzikie, groźne, romantyczne, tak że powszechnie nazywają je »polską Szwajcaryą.«

Nazwę »Pienin,« lud odnosi tylko do grupy szczytów, zwanej Trzema koronami, wznoszącej się nad Dunajcem, naprzeciwko Czerwonego klasztoru. Zazwyczaj atoli nazwę tę rozszerzają do malowniczej grupy przepaściastych i głębokimi jarami poprzerzynanych wapiennych skał między Czorsztynem a Szczawnicami, chociaż to pasmo ciągnie się dalej, bo aż po Lubownię, w prostym kierunku ku południowemu wschodowi. Długość ta czyni 37 klm., szerokości nie przechodzi nigdzie 8 klm.

Na Z. od Czorsztyna wznoszące się wapienne wzgórza na południowym brzegu Dunajca, między Frydmanem a Czorsztynem, tak zwane »Zielone,« z Pieninami jedną tworzą całość. Są to skały prawie prostopadłe, wznoszące się na południowym (prawym) brzegu Dunajca. Wszędzie, gdzie tylko roślina czepić się może, pokryte zielenią, której skwar słoneczny nie zdoła tutaj wypalić, bo ściany zwrócone są na północ, a wznosząca się z Dunajca para wodna w najsuchszy czas przecież jej nieco wilgoci udziela. Dlatego też skały te nazwano »Zielonymi.«

Co do Pienin właściwych, od strony północnej (lewej) są one więcej przystępne i w wielu miejscach okrywają je aż do wierzchołka lasy świerkowe z domieszką jodeł, buków, osiczyń, leszczyń i cisów, niemogących się niestety, jak indziej, tak i tutaj ostać. Gdzie grunt położystszy,

tam go zasiewają owsem. Polany i murawniki po ustępach skał, pokrywa bujna i w zajmujące gątunki bogata roślinność. Składa się ona przeważnie z roślin zielnych, kwitnących. Rozmaitość jest więc tutaj wielka: skały poszarpane dziko, lasy na stromych zboczach, u dołu szumiące fale rozgranego Dunajca, a nad nim, na urwiskach wiszące ruiny zamczysk.

Najstarożytniejszą i zarazem najpiękniejszą, jest ruina Czorsztynu, na stromej skale u wstępu do Pienin. Czorsztyński zamek bowiem istniał już w XIII w. Wiemy, że w r. 1241, gdy czerń tatarska zalewała Polskę, ówczesny nasz król, Bolesław Wstydlivy, nie indziej, tylko tutaj szukał bezpiecznego schronienia. Tu również zatrzymał się Kazimierz Wielki w przejeździe do Węgier, a Ludwik i Jadwiga przybywając do Polski. Jagiełło mając częste zjazdy z cesarzem Zygmuntem, zjeżdżał nieraz do Czorsztyna, który podówczas był własnością Zawiszy Czarnego, pierwszego starosty spiskiego. W r. 1651 opanował Czorsztyn słynny Napierski i stąd podburzał górali, dopóki na rynku krakowskim głowa jego nie padła. W cztery lata później bawił tu jakiś czas Jan Kazimierz, uchodzący przed Szwedami. W zamieszkach za Stan. Leszczyńskiego i Augusta ucierpiał Czorsztyn wiele od Moskali, a podczas konfederacyi barskiej spustoszał zupełnie. Ostatni cios zadał mu jeden z pierwszych jego właścicieli po r. 1811, tj. kiedy rząd posiadłości starostwa czorsztyńskiego rozprzedał. Wtenczas rozebrano większość jego murów, by z wiekowych kamieni stawiać gospodarcze budowle. Dziś tylko szczątki z niego sterczą poważne ku niebu, przyglądając się w przeźroczystej szybie Dunajca, jakby szu-

kając w niej odbitego obrazu z dawnej, świetnej przeszłości.

Drugą ruiną, jest malowniczy Zamek św. Kunegundy nad potokiem Pienińskim, na stromej, tylko z jednej strony wąską ścieżką dostępną skale. Przeszłość tego zameczku przed wiek 13, ginie w ciemnej pomroce. Nie wiadomo, kto go postawił, kto zamieszkiwał — a nawet kiedy rozsypał się w gruzy. Historia wspomina nam tylko fakt jeden, związany z tymi murami. — W r. 1286 schronić się tutaj miała przed Tatarami św. Kunegunda z dwiema siostrami swymi, Jolantą i Konstancją i z 70 zakonnicami z klasztoru sądeckiego, i stąd nazwa ruin.

3) Beskid niski.

»Beskid niski,« a w rzeczy samej najniższy z całego grzbiету Karpat galicyjskich, rozpościera się od Dunajca i Popradu po źródłowiska Sanu, nie przechodząc nigdzie 1200 m. wysokości. Ale za to najdostępniejszym jest ze wszystkich Beskidów. Opadając szeroko ku północy, tworzy liczne wygodne dolinki, zapomocą których z łatwością można się przenosić z okolicy w okolicę i na południową stronę do Węgier. Najwygodniejszy trakt galicyjsko-węgierski, stanowi przecznica duklańska (na wys. 802 m.), kończąca się przy Komarniku na Węgrzech. Stąd prowadzi bity gościniec przez Świdnik, Zborów, Bardyów (Bartfeld) aż do Preszowa, skąd koleją żelazną można się dostać do głębi Węgier.

Górale Niskiego Beskidu są już gospodarzami rolnymi. Ziemia tu lepsza, góry równiejsze, żyźniejsze pasze, chów bydła głównem zajęciem i góral nie bawi się ani drogą, ani włóczęgą, ani zarobkami po świecie. Toteż u nich, co ledwie raz w rok za kupnem owiec wywlekają się z swej dziedziny na świat obszerniejszy, a resztę roku przepędzają pod dachem swej rodzinnej chatki — przechowały się bardzo stare podania i obyczaje, bo ich nie zmienił oddech dalszej krainy. Tu śpiewają dotąd kołędy pogańskie i tutaj palą ognie sobótki w wigilią Jana. Sanoccy górale są oddzielnym rodem i bardzo pięknej i kształtnej budowy. U nichto najlepiej szukać prawdziwego typu karpackiej Góralszczyny. — Handel bydłem na Niskim Beskidzie jest bardzo żywy; dają bydło na lepszą paszę sobie w zamian — i dziwić się przychodzi, że nieraz przez jedną wiosnę i lato przybędzie cielecia i wołu drugie tyle lub więcej. Lepiej odchowują się cieleta na Węgrzech, ale od roku wyrastają wołki i woły lepiej na chłodnych i bujnych paszach z tej strony Beskidu. Ztąd ciągłe związki Górali naszych z węgierskimi i stąd poszło zmieszanie rasy i to, że Karpaty nie wydały osobnej rasy bydła.

4) Beskid wysoki.

Za Sanem, a zwłaszcza od źródeł Dniestru, grzbiet górski zwęża się coraz więcej a w górę wystrzela. W tem ciągle olbrzymiejącem stopniowaniu dosięga dzikiego Czeremoszu, nad którego

brzegiem kończą się karpaty galicyjskie. Ostatnia ta część nosi nazwę Beskidu wysokiego. Grzbiety jego dochodzą do 1700 m., a szczyty ponad 2000, jest zatem z Beskidów najwyższy, ale zarazem najniebezpieczniejszy; przeprawy przez pasma środkowe są niebezpieczne i uciążliwe. Jedyne wygodną przełęczą jest dolina Synówódzka, opodal Stryja (na wys. 841 m.), kończąca się w okolicy szczytu Pikuj, gościńcem po stronie węgierskiej do miejscowości Werekki.

Najwyższym szczytem w tem paśmie jest Czarna góra (Czerna hora), wynosząca przeszło 2000 m. wysokości.

»Czarna góra« swą wielkością i okazałością panująca niby królowa Beskidu wschodniego nad całą okolicą, na kilkonastomilowej w około przestrzeni — nie jest właściwie szczytem pojedynczym, jedynym, ale nazwą zbiorową potężnego, wydłużonego pasma górskiego, które niby wyniosły wał graniczny między Galicyą a Węgrami, ciągnie się począwszy od Howerli a skończywszy na Pip Iwanie, w kierunku południowo-wschodnim, wzdłuż blisko cztery mile i stanowi główny dział wód. Z galicyjskiej bowiem strony wysyła Czerno-hora Prut i kilka większych potoków, jak Bystrzec, Dżembronia, Ilcia, od których doliny wzięły swą nazwę — ze strony zaś węgierskiej wypływają obfite źródła Cisy.

Właściwych głównych szczytów wydobywających się ze szerokiego trzonu Czerno-hory, postępując od północnego zachodu w kierunku południowo-wschodnim, jest cztery, mianowicie Howerla, Chomiak, Szpyci i Pip Iwan. Pomiedzy nimi znajdują się siodłowate przełęcze. Pomiedzy Szpyciami a w kraju naszym ostatecznym szczytem

»Pip Iwan« ciągnie się długi (blisko milę) i dość szeroki grzbiet »Pohane Misce« (niedobre miejsce), zwany pospolicie Czernohorą.

Główny trzon, czyli niepodzielna podstawa Czarnogóry jest bardzo wysoko wzniesiona, gdyż różnica między szczytami a przypadającymi między nimi przełęczami jest stosunkowo zbyt małą. Szczyty i grzbiety są tu szeroko roztoczone i zaokrąglone, a gdy między nimi nie ma nigdzie ścięć głębokich i rozpadlin, przeto zbywa Czernohorze na tej rzeźbie i grze linii, śmiało zatoczonych, która nas w Tatrach tak zachwyca. Nawet Howerla, najwyższy i najwysmuklejszy szczyt i mający formy najwięcej wybitne, nie robi z powodu zbytniego wygładzenia stoków większego wrażenia. Ta właśnie bezkształtność szczytów cechuje również Czernohorę. Tu jakby się przyroda wahała jeszcze, jaki ma kształt nadać górcom, według jakiego wzoru wykonać ich rzeźbę. — O ile nas zewnętrzny rysunek Czernohory mniej zachwyca, o tyle piękniejszymi i w swym rodzaju nieprześcignionymi są wnętrza jej głębokich dolin i skalistych kotlin, na których zielenią się rozległe łąki, jako bujne pastwiska dla koczujących tutaj latem stad owiec i kóz, miejscami także koni i bydła rogatego, jak np. na właściwej Czernohorze (Pohane Mijсце.)

Czernohora posiada coś na wzór Tatr jeziorka. Największe z nich, pod Dancerzem, 100 metrów długie, 44—80 m. szerokie. Głębokość znaczna, jednak nie dochodzi teje stawów tatrzańskich, a zresztą w środku niezbadana. Dno piaszczyste z brzegu, w głębi muł. Odpływ zdaje się podziemny — zasycą się zaś topniejącym śniegiem i kilku źródełkami. Ryb w niem nie ma.

Jezioro to wzbudza postrach między Huculami, którzy sądzą, że w nim siedzą złe duchy. Kamień rzucony w wodę drażni duchy, a wtedy sroga burza z gradem podnosi się z jego łona.

Woda źródłana na Czernohorze jest zimna, czysta i smaczna. Huculi zowią ją sołodka tj. bardzo dobra. Są także na Czernohorze źródła słone i siarczane; Burkut słynie z kąpeli, a Szuliguła po stronie Węgier obfituje w szczawę żelazistą, lepszą od Krynickiej.

Klimat na górach ostry. Na stokach północnych i północno-zachodnich wegetacja późniejsza, na połoninach krótka, ale silna, od połowy czerwca do końca sierpnia. Wiatry przeważnie zachodnie, przynoszą długotrwałe deszcze. W ogóle wiosny nie ma tu w górach, lub przynajmniej bardzo krótka, natomiast jesień jest piękna. W czerwcu i lipcu deszcze — w sierpniu zwykle wypogadza się.

Zwierzęcy świat Czernohory wiele przedstawia różnaitości. Z kręgowców pierwsze miejsce zajmuje niedźwiedź (wujek, mysio, toj staryj.) Zamieszkuje on w tych stronach bory karpackie, w lecie jest pod połoninami Czernohory dosyć pospolity; za dnia ukrywa się pomiędzy kłodami, w nocy wypada z legowiska, zrzadzając na połoninach (łąkach górskich) olbrzymie szkody. Drugim drapieżcą zamieszkującym czernohorskie i wschodnie Karpaty, jest ryś; ale zato w górach stryjskich można go często napotkać. Dawniej należał ryś w całym wschodnim paśmie Karpat do zwierząt pospolitych; w miarę atoli, jak go coraz bardziej prześladowano, znikał z pojedynczych okolic do zalesionych obszarów. Nienawidzą go bardziej niż wilka i niedźwiedzia, albowiem w zwierzynie leśnej,

gdzie tylko się pokaże, straszne robi spustoszenia. Do bardzo rzadkich, ale jeszcze od czasu do czasu miejscami spotykanych w tych stronach zwierząt, należy kot dziki, czyli żbik. Nie występuje on tu jednak nigdzie jako większy szkodnik, gdyż żywi się przeważnie myszami i małymi ptakami. Wilk (u Hucułów: toj małyj) jest tak samo jak niedźwiedź nierzadkim gościem na Czernohorze. Szkody, jakie zrzadza pomiędzy zwierzyną, bywają czasem nawet bardzo znaczne. Huculi w połoninach nie chętnie mówią o wilku, gdyż jak mniemają, taką rozmową wywołują go tylko z lasu. — W lasach Czernohory nigdzie nie ma jeleni, chociaż nad źródłami Bystrzycy się znachodzą. Czasami wprawdzie z drugiej tj. południowej strony Czernohory można je napotkać, ale nie są stałymi jej mieszkańcami; podchodzą z Bukowiny. — Z nietoperzy jest tu karlik; pod samym szczytem znajdują się krety. — Z ptaków idą do granicy leśnej: orzeł przedni, orlik, krogulec, kruk, jarząbek, cietrzew, głuszec, pluszcz kordusek i razem z nim trzymająca się potoków i ożywiająca ustronia leśne: pliszka górska. Ptaszkiem wyłącznie góskim, którego niżej połonin się często napotyka, jest dzięcioł trójpalczasty. Na samych połoninach nie wiele przebywa ptactwa. Z dość licznych gatunków, liczniejsze są: siwarnik, podobny do pliszki, gazd szalasowy (kopciuszek) i sęp kasztanowaty, z którym na połoninach dość często spotkać się można. — Z gadów zasługują na uwagę żmija czarna. Ze zwierząt bezkręgowych jest wiele gatunków. Z owadów mianowicie korodłuby, niszczące miejscami w całym Beskidzie wschodnim najwspanialsze częstokroć drzewostany.

Świat roślinny również licznie się reprezentuje. W miarę, jak posuwamy się w góry, nie tylko zioła i krzewy, ale także drzewne rośliny ustępują jedno drugiemu, znikają podolskie dąbrowy, a ukazują się jałowce podgórskie, rozrzucone kupkami po pochyłych pastwiskach. Jestto widoczny znak wyniosłej i chłodnej krainy. Poszczególne grzbiety pokrywają świerki, jodły, brzozy, klony i jesiony. Nad potokami górska biała olsza.

Bory świerkowe i jodłowe, obrębione u górnej granicy kosodrzewu (kozodrzewu) zarostami a mieszające się u dolnej z drzewostanami sosnowymi i bukowymi, okrywają 70% wschodniego Beskidu. Na każdego mieszkańca przypada 2 hkr. (2 morgi) lasu. W południowej połaci Wysokiego Beskidu znajdują się jeszcze pierwobory po kilka tysięcy hektarów rozległe. Na szczególną uwagę zasługują świerki i jodły. Świerk karpacki odznacza się taką nabitością i regularnością rocznych pierścieni, że użyć go można wybornie do najmisterniejszych wyrobów rękodzielniczych. W odwiecznych borach naszych gór spotyka się tysiące świerków olbrzymich rozmiarów, które przy normalnem stopniowaniu zmniejszającej się ku wierzchołkowi średnicy, liczą w przecięciu 63—70 m. dł. a 4—5 m. obwodu u pnia. Równie znacznych rozmiarów dochodzi jodła górska; zdarzają się często kolosy, mające 48—50 mtr. wysokości, przy 2—3 m. średnicy w odziomku.

Im bliżej połonin czernohorskich, tem rzadziej spotyka się z bukiem. Oprócz niego ma jednak Czernohora drzewa rzadkie, jak limba, rozrzucona tylko pojedynczo między świerkami. Niegdyś limby tworzyły w naszych wysokich gó-

rach znaczne drzewostany — dzisiaj bardzo rzadkie. Galicyjskie Karpaty zaopatrywały dawniej całą Polskę i część Rosyi w skrzynie limbowe na futra, bardzo poszukiwane z tego powodu, ponieważ woń drzewa limbowego chroni od mólów. Podobnież wyniszczały u nas lasy modrzewiowe, które dostarczały niegdyś materiału do budowy kościółków i dworów szlacheckich. Dzisiaj samosiewne modrzewie znajdują się tylko pojedynczo w górach zachodnich. Cis, którego oszczędzanie zalecano już w czasach Jagiellonów, wyginął zupełnie i pojawia się u nas jeszcze tylko jako krzew.

Podobnie jak tło lasów zmienia się ciągle od nizin do samej granicy leśnej, tak też i roślinność krzewowata i zielna. Już w okolicy podgórskiej i w niższych piętrach pasma karpackiego uderza nawet nieznawcę żywsza i odmienna od łąk nizinowych barwa kwiatów i wielka ich rozmaitość, w którą ustroiły się łąki nad potokami śródleśne polanki i pastwiska. Ciemno-niebieskie goryczki (*Gentiana germanica*) zwykle na ustroiniach trawiastych lub też w mniejszych kupkach pośród jaskrów, i dzwonków. Różowe mieczyki (*Gladiolus communis*), pomurnik górski (*Arnica montana*), którego żółte kwiaty uważane są za lekarstwo skuteczne na rany, tojad wilczy (*Aconitum lycocteron*) z siłą trującą, nad potokami, powojnica alpejska (*Atragene alpina*), bezkoralowy (*Sambucus racemosa*), widłaki (*Lycopodium selago*), szaro-zielony wiotki tamaryszek (*Myricaria germanica*). wierzba górską (*salix silesiaca*) po kamienistych, piaszczystych brzegach potoków, w towarzystwie podbiału łopianowatego (*Petasites albus*) i w. i.

Na połoninach trawy, choć nie tak wysokie, jak śpiewa twórca »Karpackich górali«^{*)} tj. »że na połonin stepie trawa w pas się podnosi,« co jest tylko *licentia poetica* — przecie przedstawiają dość liczne gatunki. Trawa połonin na wszystkich górach jest niska, lecz tłusta, pożywna; karmi ona znaczne trzody owiec, które w braku ziemi ornej stanowią wyłączne prawie bogactwo Hucuła; obok niej na połoninach rośnie jedynie żerep (koso-drzew), splatający się milionami giętkich gałęzi, a tak gęsty, że przejście wśród niego prawie niepodobne.

Wyżej ponad połoniny dochodzą: różanecznik (*Rhododendron ferrugineum*) rosnący w małych kłąbkach, zwany przez Hucułów omegą lub kochitnykiem, fiołki (*Viola biflora*) i do rozmarynu podobna azalca; koło źródeł niezapominajki (*Myosotis alpestris*), szerokolistny szczaw alpejski (*Rumex alpinus*), borówki czernice zwane tu afyną (*Vaccinium myrtillus*), macierzanka (*Thymus serpyllum*), alpejskie dzwonki (*Campanula alpina* i *C. rotundifolia*) o 2—3 calowych szypułkach a błękitnych koronach, sasanki (*Anemone alpina*) zwykle nad potokami, dość rzadki rojownik górski (*Sempervivum montanum*) o liściach grubych soczystych, sławna płucnica islandzka (*Cetraria islandica*) i mnóstwo innych.

Najokazalsza i najbogatsza w paśmie czernohorskiem roślinność porasta stoki »Szpyci.«

Tak wygląda w szacie swego przyrodzonego bogactwa wsłaniała Czernohora. Kiedy już ogół znany nam dostatecznie przyglądnijmy się teraz

^{*)} Kamiński.

poszczególnym szczytom! A najwyższymi w tym grzbiecie a zarazem na całym karpackim łuku aż po turnie tatrzańskie, są: Howerla i Chomiak.

Howerla (w niektórych okolicach przez Huculów także »Howyrlą« zwana) oddaloną jest przeszło cztery mile w linii prostej od Jabłonicy. Dzieli ją przestrzeń wielkich gór w jednolitej prawie puszczy lesistej bez żadnej osady ludzkiej, bo osady w okolicach Czernohory, podobnie jak stanowiska pasterskie, są daleko od siebie rozrzucone, Stąd też Howerla ma wygląd groźny i ponury. Luźnie rosnące ciche jodełki, karłowate świerki i krzaki olchowe, tworzą wierzchnią szatę podmokłej łąki, ścielącej się u stóp Howerli. Wilgoć ta powstaje z zewsząd dobywających się źródeł. Po koszlawej postaci drzew nie trudno odgadnąć krainę alpejską i na same tu stopy przypadającą dolną granicę kosodrzewu. Na Howerli prócz kóz i owiec wypasają także i krowy, a na połoninach południowych, konie. Przez Czernohorę przechodzi szlak największych burz i gradów, dlatego też Howerla jest ogniskiem orkanów, które się tu srożą ze straszną wściekłością. — Przy zmianie powietrza letniego śnieg prószy na Howerli już z końcem sierpnia, a zwykle nawiedza ją w połowie września a tajeć zaczyna we wkłęśłościach z początkiem czerwca. W latach chłodnych przeleży po żlebach dłużej.

Spadek Howerli ku Węgrom jednostajny, gubiący się na osadzonych grzbietach. Inaczej po stronie Galicyi! Tu boki wybiegają w grzebińcowate granie przedzielone rozprutem wnętrzem. Do stóp najstromiej opadającej ściany południowo-zachodniego boku, przypiera skalisty rozwór źró-

dłowisk Prutu, wyglądającego ze szczytu, jak nakreślenie rzek na mapie. Owce na dole wydają się nie większe od żołądzi. — U połowy Howerli błyszczą stawek, uwieńczony niskimi świerkami, przypominający stawy tatrzańskie.

Widok z Howerli wspaniały tak na Węgry, jak i na Galicyę. Pełno szczytów sterczy obok niej niby strażnice. Widzisz stąd góry Bukowiny, a w mglistej dali południowego zachodu za nimi wznoszą się hale rodniańskie i góry Siedmiogrodu, w postaci sinych obłoków, a z nich wylegają skaliste szczyty jak strzały. Ośnieżałe boki błyszczą w tęczowych barwach od promieni słonecznych. Na południe za granicą górską, opadającą stopami legła na niezmierzonym widnokregu nizina Węgier. Bory węgierskie przedstawiają się ze szczytu Howerli, jako jednolita masa czarna. — Od strony Galicyi na pokuckiej wyżynie odznaczają się widne gołem okiem miasta Stanisławów i Kołomyja, wyglądające jak kupki starożytnych grodów. Rąbek widnokregu opiera się jeszcze dalej o wyżynę podolską, atoli miast na niej już odróżnić nie można, ani nawet przez szkła średniej dobroci.

Fauna i flora na szczycie Howerli jest bardzo uboga, jak zwykle na najwyższych turniach. Pokrywają go jedynie gąbczaste mchy i liszajce. — Howerla wznosi się 2051, według innych 2058 mtr. (czyli 6.369 stóp wied.) n. p. m.

Od dawnych czasów Howerla była głównem siedliskiem górskich rozbójników, zwanych opryszkami. Tu się ukrywał na czele stu małojców sławny wódz opryszków Dobosz i tu śmiertelnie ranny, kazał się zanieść, aby skonał przy szumie ulubionych świerków. Wieść ludowa niesie, że

opryszki wielkie w tej górze pokryli skarby, ale trudno je teraz odkryć.

Chomiak, panujący nad okolicznymi grzbietami, wygląda jak królewicz gór wschodnich Karpat, którego matką Howerla; swym oryginalnym kształtem wpada w oko już ze znacznej odległości. W dniach bardzo pogodnych widać go nawet z okolic Czortkowa na Podolu. Ze szczytu Chomiaka gubi się wzrok na nieprzejranej równinie, przypierającej o wschodnie stoki Karpat. Na południe piętrzą się groźnie w czarnej pomroce szczyty Howerli i węgierskiego Pietrosa (2014 mtr.). Urwisty bok południowo-zachodni ginie w ziejącej przepaści, z której sterczą tylko wierzchołki jodeł i świerków. — Pokład kamienisty stanowi rdzeń całej piramidy Chomiaka i stacza się najspadziściej na stoku południowym, porośłym gdzieniegdzie przy wierzchu kępami kosodrzewiny, zresztą zupełnie nagim. Resztę boków przyobleka mech i kosodrzewina, występujące na płnwsch. stronie w największych rozmiarach. — W czasie niepogody kryje się Chomiak w chmurach, które niekiedy przemykają w kształcie obłoków i okalają go mglistym welonem lub zawojem. Cudowną jest podczas pogodnych wieczorów letnich na Chomiaku gra kolorów, mianowicie: fioletu gór ze zmianą przechodową barw od ciemno-niebieskiej do amarantowej. — Na Chomiaku prócz niedźwiedzia i orła, można napotkać jarząbki. Pospolite wszędzie naokoło podnóża Chomiaku, zlatują do dolnej granicy lasów na gęsto zarosłe potoki.

Prócz tych dwóch szczytów, zasługują jeszcze na bliższą uwagę Szpyci, Pip Iwan i Pohane Misce czyli właściwa Czernohora.

Szypcy (1866) stanowią środkową część Czer-
 nohory; przedziela je siodło od Howerli. Przed-
 stawiają się one z niej, jak zwaliska grodu, a nazwę
 swą noszą stąd, iż z nich wybiegają po stronie
 galicyjskiej niby wieżyce, śpiczaste skały, toteż
 i śnieg dłużej się tutaj utrzymuje, a często wcale
 nie ginie. Z pod skalistych ich piersi wypływa
 Prut a w niedalekiej od niego odległości Bystrzec.
 Cała okolica Szypcy od dołu pokryta lasem świer-
 kowym i jodłowym; miejscami jawi się też limba
 czyli kiedryna, górą zaś, kędy ciągnie się pas
 skrajny ustających lasów, poczyną się podhalna
 dolina porośła kępami kosodrzewiny. Tu bieleją
 miejscami po cienistych stokach płaty śniegowe
 rzadko ginące. Im bliżej wierzchołków Szypcy,
 tem mniejsze są kępy kosodrzewu, przechodzącego
 w bujne trawniki, rumieniejące się miejscami kwie-
 ciem różanecznika, a wreszcie skały nagie lub
 mchem pokryte. — Przez Szypcy prowadzi płaj
 (ścieszka) do Węgier do Szygetu, gdzie Huculi
 często idą z towarem (bryndzą i sadłem) na targi.
 — Szypcy odznaczają się najbogatszą i naj-
 rzadszą florą, a zwłaszcza u Huculów uchodzą
 za najbogatsze w rozmaite zioła lecznicze. Krom
 bowiem »omegi,« rośnie tu pidojma (rojownik
 górski,) toja, kuczerewo (widłak górski,) nytota
 (gatunek gęsiówki, Arabis) i wiele innych ziół, słu-
 żących im jako środek na wszelkie niemocy i czary.
 To też nie dziw, że na św. Iwana (6 lipca) wszystko,
 co tylko żyje i zdrowe, wyrusza do zebrania ich
 na Szypciach. — Z pomiędzy roślin są niektóre
 o liściach nigdy nie żółknących i kielichy strojne
 w żywe barwy.

Pip Iwan (2026) jest najwyższym szczytem
 na krańcu wschodnim gór naszych. Ma kształt

stożka. Od pn. i pld. wsch. niebezpieczne zarwy. Po zboczach śnieg zlodowaciały. Nazwę miał nadać górze pop Iwan (Jan,) który mając tajemne z djabłem konszachty zginął na tej górze. Przestrzeń szczytu szczupła. Wegetacya uboga.

Pomiędzy Szpyciami a Pip Iwanem ciągnie się nieznacznie od nich niżony grzbiet Pohane Misce (2002 m.) czyli właściwa Czernohora, wystawiony na wiatry i burze. Wznosi się on u granic Siedmiogrodu, nad rz. Czarną, przy ujściu jej do Prutu. W pośrodku na grzbiecie znajduje się mały wąwóz z dwoma jeziorami. Grzbiet Pohanego pokryty jest niską trawą (owsem), poduszkami mchu i płucnika, na gładzach porost żółty, miejscami różanecznik i borówki. Od strony Węgier jeziorok więcej, od północy leży zlodowaciały śnieg po żlebach. — Pohane słynne w pieśniach górali Hucułów i w ich kołomyjkach. Podania ich otaczają cudownością tę górę; między innymi mówią, że po zachodzie słońca, z pieczar jej wychodzi w poważnym i milczącym orszaku, dwanaście wyniosłych postaci w bieli, niosących na barkach otwartą trumnę; zanoszą ją na wierzch góry i jak mgła nikną. — Kiedy wierzchołek Pohanego dymi, Hucuły mówią: »medwid piwo waryt« tj. że niedźwiedź, zwyczajny tu mieszkaniec, piwo sobie gotuje i utrzymują, że to jest wróżbą na dolinach niepogody. Jakoż długoletnie doświadczenie przekonywa o prawdzie tej wróżby.

Prócz wymienionych tu szczytów pasma Czernohory, odznaczają się Kukul*) na pn. Z. od Howerli (1542 m.), Bystra na źródłowisku By-

*) Powyższe pomiary oznaczone są podług mapy Galicyi Ed. Hölzla. —

strzycy (1426), Busztud na źródłowisku Łomnicy (1693 m.), Kamionka na pld. od rz. Mizuńki i Świcy (1579 m.), na pn. od niej Gorgan (1589), Czarna Repa na pn. Z. od Kamionki (1288 m.) i Pikuj (1405 m.)

Podgórze Beskidu Wysokiego nie rozgałęzia się tak daleko, jak podgórze Beskidu Niskiego, lecz przeciwnie, wysyła tylko krótkie, ale wysokie odnóża, które odrywają się najczęściej stromo i nagle od doliny Dniestru i równiny Poprucia, lub zniżają się ku nim w upłazach. Doliny w tej części gór są w ogóle mniej liczne i obszerne, a rozszerzają się dopiero w dolnych częściach.

Wysoko położone okolice tej części Beskidu nazywa lud tamtejszy Wierchowiną (Werchowyną), albo też od wielkich pierwoborów Czarnym lasem.

Beskid Wysoki w różnych punktach swoich okolic ukrywa prześliczne, cudowne krajobrazy i miejsca, owiane baśniami ludu, grody historyą swą sławne i ruiny zamczysk prastarej przeszłości. Przyroda i sztuka, baśń i poważna historia wzięły się tutaj za ręce, by spleść z siebie wieniec, jakiegoby trudno i niepodobna było odtworzyć fantazyą. Niemożliwą jest rzeczą, abyśmy tak jak w Beskidzie szląskim, jako turyści przebiegli cały ten pas w powolnej wędrówce, bo na to licznych tomów byłoby potrzeba. Niepodobnem również zatrzymywać się przy każdym szczególe, jako obserwatorzy, bo toby również rozwałkowało pracę nad miarę — musimy więc zamilczeć o wielu pięknościach, położyć pieczęć na usta rozkochanego w powieściach ludu! W jeden więc tylko zaglądnijmy jeszcze zakątek, który rok rocznie coraz liczniejszych zńęca ku sobie wędrowców, piękność którego śpie-

wano, opisywano i rysowano już nie raz jeden. Zakątkiem tym sławna wioska Urycz w stryjskich Karpatach!

Karpaty stryjskie, chociaż najmniej znane i rzadko opisywane, wabią nie tylko piękną okolicą, lecz mają nadto więcej niż niejedna okolica górską charakteru ziemi historycznej. Wprawdzie dzieje nasze rozgrywały się tylko na płaszczyznach; góry przyglądały im się z dala, czasami tylko odbijając od siebie historyczną falę. Takimi były i Karpaty stryjskie — o nie odbijały się ostatnie zagony pogańskie, co tak na kartach historii, jak i w pieśniach i podaniach tamtoludowych wyraźnie się zachowało. Zresztą i ludność tych okolic ma pochodzenie tatarskie.

Właściwe Karpaty stryjskie zaczynają się mniej więcej od zlewu Stryja i Oporu, dokąd sięga podgórze. Góry stryjskie stanowią jakby czworobok, w niektórych miejscach jak np. Gromowy las między Majdanem a Kruszelnicą, dziewiczą roślinnością pokryty. Na obszarze tym, z wyjątkiem brzegów, nie spotkasz ani jednej ludzkiej osady. Najwyższy szczyt gór stryjskich Paraszka (1271 m.) łagodnie wznosi się ku górze — milę od niego, niewiele niższy Zelem̃in (nad brzeg. Oporu 1180 m.) Jedynym miasteczkiem w całych górach stryjskich jest Skole*) (437 m. n.p.m.), biedne miasteczko w ślicznym położeniu. W odległości niespełna 3 mil od Skolego a 1½ od Truskawca, niedalego lewego brzegu Stryja, leży wioska Urycz, słynna z swej piękności i szczątków przedhistorycznego skalnego zamku. Te ruiny są magnesem,

*) Spaliło się prawie całkiem w marcu r. 1888.

przyciągającym wielu gości w te strony, mimo niewygodnej drogi z Truskawca.

Na niewielkiej wysokości, o kilkaset kroków od chat wiejskich, wznosi się pośród rozległego lasu świerkowego grupa skał w nieładzie porzrzucanych i w kilku punktach skupionych.

Najciekawszą jest grupa najbliższej wsi opodal drogi u samego końca lasu leżąca. Kilka skał imponujących olbrzymiemi rozmiarami, skupionych w jednym punkcie, a osłaniających swymi szczytami obszar niewielki, w kształcie drobnego płaskowzgórza skałami objęty, — stanowią same przez się miejsce obronne i na wybudowanie niewielkiego zameczku sposobne. Zdaje się, że powstanie Urycza odnieść należy w czasy i okoliczności, w których niepodobna było prawdziwego zamku budować; wyciosane jednak w piaskowcu skalnym pieczary, długie lochy podziemne i inne wykucia świadczą dowodnie, że żelazna praca i wytrwałość ludzka przekształciła martwą grupę skał na obronne siedlisko. Resztki murów, łączących rozchylenia między skałami, świadczą, że skały tutejsze niegdyś rolę potężnej odgrywały warowni.

Wracajmy wszakże do głównej grupy: »Już sam jój widok — mówi dr. Stanisław Smolka — z drogi budzi wrażenie uroczyste. Czyli tu działa dopełniająca siła fantazyi, upatrująca w tym olbrzymie siedlisko jakich średniowiecznych bohaterów, czyli to sprawiają fantastyczne kontury skał, odbijających na ciemném tle lasu świerkowego i zieleniejących szczelinami — dość, że mimowolnie wpada się w nastrój uroczysty, skoro się nagle w odległości jakich 200 kroków odsłoni widok skalnego zamczyska uryckiego. Zbliżywszy się do samych skał i skierowawszy drogę na prawo, sta-

jemy w miejscu w którym nam się najromantyczniejszy w całym Uryczu widok przedstawia.

»Dwie skały olbrzymie, z których jedna (po lewej) prawie zupełnie drzewami zakryta schodzą się u szczytu wzgórka, gdzie się łączy mur w wielu miejscach nadwyrężony; w nim na przestrzał przebita brama ukazuje nam w oddali szczyty zielonych wzgórz. Te dwie skały i drzewa jedną z nich zasłaniające, tworzą jakby dwa rzędy kulis, zbiegających się na krawędzi dekoracyi, która na wyniosłości wzgórka, nadzwyczaj stroma, zarosła wysokimi ziołami i chwastami, nadaje ceglastej, fantastycznie u szczytu zarysowującej się bramie, pewien urok niedostępności i tajemniczości.«

»Wąską ścieżką dostaje się na dziedzińczyk, raczej drobne płaskowzgórze między skałami. Do koła kamienne ściany. W jednej z nich olbrzymia grotą, ręką ludzką kuta — dalej loch podziemny.

Z początku schyliwszy głowę, można się zmieścić, później zwęża się tak, że dalej chyba czołganiem w głąb lochu dostać się można. Mało kto odważa się tam głębiej zapuszczać, zwłaszcza, że światło, bez którego w tę ciemną otchłań iść niepodobna, może łatwo zagasnąć wskutek zgęszczenia gazów. Lud opowiada o jakimś śmiałku, który miał się dostać aż na samo dno lochu; znalazł tam wprawdzie znaczne skarby i klejnoty, ale usnąwszy (niewiadomo z jakiej przyczyny) spalony został przez »mary« i ledwie życiem nie przypłacił niebezpiecznego przedsięwzięcia.

O samym Uryczu lud taką baśń opowiada:

— W dawnych czasach mieszkał tu jakiś wielki »car« z dużym wojskiem. A byli to ludzie bardzo źli. Raz zdarzyło się, że ścieżką prowadzącą do Tustanowic, przechodzili muzykanci, a car

i jego wojsko bardzo lubili muzykę, więc ucieszyli się bardzo, zwołali muzykantów i kazali im grać. Ale była tam jedna ruska dziewczyna i żał jej się zrobiło muzykantów, powiedziała im, że ci ludzie, co tu mieszkają są bardzo źli i namówiła ich, żeby nie pili, kiedy im będą dawali co do picia. A muzykanci usłuchali jej, wylewali wszystko pokryjomu i nic nie pili, a całe wojsko cara bawiło się przy muzyce i piło i wszyscy popili się bardzo i twardo posnęli, a tylko muzykanci byli trzeźwi. Wtedyto ruska dziewczyna im poradziła, żeby do lochu pod ziemią nasypali prochu i podpalili, a oni to zrobili i proch poroztrzaskiwał skały — bo było ich tu wtedy więcej i pokojów wykutych było więcej — i dlatego daleko po całym lesie tyle skał i kamieni porozrzucanych. I tak całe wojsko poginęło i nikt z niego żyw nie został, tylko car na małym wózku powietrzem poleciał na połoniny i nic mu się nie stało, bo był »nesamowityj« (z czartem wzmowie).

A teraz zapoznajmy się z ludem opisanych okolic.

Górale Wschodniego Beskidu, z wyjątkiem Bojków, są głównie pasterzami, nie mają więc tych cech ogłady obyczajowej, jakie daje powołanie rolnika. Do pasterstwa skłania ich przyroda. Podłużne orne i pasznicze działy sanockiej ziemi, przechodzą w nagle kopczaste góry na wierzchowinie dniestrowej. Doliny nikną tu zupełnie, ciasne tylko debry i żłoby oddzielają ten świat kopczasty, góry są suche i bardzo nisko biją źródła. Wszystko to sprawia, że albo gruntu sposobnego do

uprawy miejscami prawie wcale nie ma, albo jest suchy, kamienisty i płytki, na małych rozłożony przestrzeniach, na którym tylko lichey owies a licheszy jeszcze jęczmień rosnąć może. Wprawdzie usilna praca, staranność, zapobiegliwość, racjonalne ulepszanie i znawożenie tych szczupłych płatków ziemi, jakto widzieliśmy w Niskim Beskidzie, mogłyby z czasem podnieść urodzajność ról górskich, ale góral lubiący swobodę, a z swobodą i pewne lenistwo, nie potrafi się pokonać i zaprząć do ciężkiej pracy. Tak więc uprawa na odwiecznym stoi stopniu i wątpimy czy się kiedy podniesie. Wątpimy, bo przy obecnym stanie oświaty i moralności górali wschodniego Beskidu, przy rozwiązłych i lekkich obyczajach, słowem przy pewnej dzikości — trudno tuszyć o lepszej przyszłości. Chyba kiedyś, kiedyś, kiedy puste dzisiaj przestrzenie gęścić się zaludnią, kiedy walka o byt, jaka wówczas rozwinąćby się musiała, pchną rzeczy na inne tory, wtedy góral wschodniego pasma Karpat, uczuje się zmuszonym do pilniejszej pracy około siebie i swęj rodziny. A z zaludnieniem gdy przyjdzie oświata i to oświata praktyczna, ekonomiczna więcej niż książkowa, która przyniesie pojęcie i wartość rolnictwa, dzisiaj np. przez Huculów wzgardzonego — wtenczas być może podniesie się stan ekonomiczny dzikich obecnie okolic. Ale do tego jeszcze bardzo i bardzo daleko. Tymczasem rzeczy pójdą swoim trybem.

Do pasterstwa zaś jest tu pole szerokie. Na górach połoniny obfite i bogate w trawy, przy tém suche, nie zwilżone olchowymi potokami, które paszę czynią szkodliwą, sprowadzając zarazę na owce. Nigdzie téż jak na wschodnim Beskidzie nie udaje się lepiej chodowla owiec i bydła, zwłaszcza

na Czarnym lesie i za Czarnym lasem. Stamtądto kupują na lato wybrane sztuki górale zachodni, a pod zimę pędzą je na sprzedaż w okolice Krakowa albo na Szląsk, strzyżone lub z runem, gdzie są daleko więcej na mięso poszukiwane, niż braki poprawnych owiec.

W Beskidzie wysokim czyli wschodnim aż po źródłowisko Prutu, chowają rodzaj małego bydła góralskiego, które na najlichszej porzestaje strawie, a dosyć jest mleczne. Góral zachodni jednakże nie hoduje, lecz raczej tylko podchowuje bydło. Skupuje ku wiosnie woły z Węgier albo z równin w kraju, i wypasłszy je przez lato, pod zimę znowu sprzedaje, a tylko krowę ma domowego chowu. Góral zachodni jest tylko przekupnikiem, a właściwym producentem Bojko i Hucuł. Najpiękniejsze też w całych górach bydło chowają w Stryjskiem koło Smorza.

Do dzikości charakteru przyczynia się także sama natura. Góry porastają tu wielkimi pierwotnymi lasami na wierzchowinie dniestrowej od źródeł Dniestru, na całym obszarze Stryja, Oporu, Święcy, Łomnicy i obudwu Bystrzyc, a jeszcze dzikszy i nieprzystępniejszy jest obszar Czarnego lasu i Czarnej góry na wierzchowinie Prutu i obudwu Czeremoszów. Ztąd ta dzikość ludu, bez religijnych wyobrażeń i obyczajów, rozwiązłego, oddanego wszelkiej rozpuście, a skłonnego do roboju i mordów. Cała ta etnograficzna grupa, ma cechę nieutartego ludu. Dwory, kościoły i cerkwie są tu bardzo rzadkie; miasteczek nie ma wcale lub dopiero na Podgórzu — kraj prócz głównych bitych gościńców nieprzystępny; obszary wsi bardzo wielkie, lasy prawie nieprzecięte, a pasma połonin tak rozległe, iż można robić kilkudniowe

podróże i nie ujrzyć ani dachu, ani wznoszącego się ogniska z nad lasu. A z lasów tych nie umia korzystać, raz z braku komunikacyj, raz z opieszłości, i kolosy drzewne w wielu miejscach zwalone burzą, lub zniszczone od armii »korodłubów«, leżą setkami i tysiącami całymi bez użytku.

Góry tedy na wierzchowinie dniestrowej są sposobne do chowu owiec i chowu bydła, dzikie pasterstwo jest też głównie powołaniem tego wschodniego skrzydła Karpat.

Z kilku rodów, na które rozpada się góral-szczyzna wschodniego Beskidu, najplastyczniej odbijają Huculi i Bojki.

Huculi mieszkają na znacznej przestrzeni między Łomnicą a Czeremoszem w przeszło stu wsiach a 6 miasteczkach, z których Mikuliczyn jest niejako ich stolicą. Lud to prawdopodobnie wschodni, wołoski, od wieków osiadły w górach Pokucia i Bukowiny i dziś uległszy silniejszym miejscowym wpływom zupełnie znarodowiał. Wszakże niejaki ślady w jego mowie i stroju, oraz wybitna wschodnia fizyognomia, świadczą o obcym pochodzeniu. Sama nazwa Hucuł jest czysto wołoską, powstała z hoc tj. zbój i uł, końcówki wołoskiej na rodzaj męski.

Również w licznych nazwach gór, rzek i dolin, w licznych wyrazach potocznej mowy, w tradycyjnych podaniach, zachowanych u ludu o jego wędrówce z nad brzegów jakiegoś wschodniego morza — dopatrzeć się można wschodniego pochodzenia Hucuła.

Zgadza się z tem także ich zewnętrzne rysy i strój czysto wschodni.

Hucuł ma cerę smagłą, nos orli, oczy i włos krucze, wąż obfity i zakręcony — postawa dumna i słuszną.

Cały naród Huculów jest bardzo stojny i strój świąteczny Hucula jest drogi, a z cechą wybitnie orientálną. Rozkochani są w barwach jaskrawych wzorzystych.

P. Łucyan Tatomir w swej Geografii szczegółowo wdaje się w opis huculskiego ubioru, pozwolimy więc sobie powtórzyć ten dokładny obrazek.

Hucuł nakrywa głowę kapeluszem czyli kręsanią, formy stożkowej, lub z główką okrągłą, a z szerokimi brzegami, opasanymi dokoła szeroką blaszką albo wstążką, nawieszoną częstokroć pierścieniami, kółkami i innymi błyskotkami, a ozdobiony piórem pawiem. Sierak krótki, bajbarakiem albo petykiem zwany, brązowego albo ponsowego koloru, nosi najczęściej na opaszki, spinając go pod szyją pętlcami. Pod nim widać kiptar, kożuszek bez rękawów, jedwabiem wyszywany i kuszulę, suto na ramionach we wzory tureckie haftowaną. Na piersiach krzyżują się dwa rzemienie, drobnymi mosiężnymi guzikami gęsto nabijane, a podszyte irchą, aby koszuli nie płamiły. Na jednym zawieszona jest torba, również guzikami błyszcząca, taszką zwana, na drugim rożek na proch, porosznycia, albo z jeleniego rogu, albo z drzewa, wybijana ćwioczkami i białymi kosteczkami. Prócz tego osłania jeszcze piersi krzyż mosiężny, na kilka cali długi. Spodnie nosi Hucuł, przeciwnie jak wszyscy górale, szerokie (wybitna cecha wschodu) z granatowego lub czerwonego sukna, a na nogi wzuwa niskie buty, albo chodaki, po amarantowej albo żółtej skarpetce

gładko włokami włóczkowymi przeplecione. Szeroki na stopę pas rzemienny, szkarłatny, zwany *czeres*, z mnóstwem guzików, kólek i pierścieni, spięty czterma silnymi sprzączkami, zanim zatknięta para pistoletów, albo przynajmniej nóż obosieczny nieskładany, toporek pisany w rękę i strzelba, czyli *kris*, własnej roboty, przewieszona przez plecy — uzupełniają strój Huculów. W zimie wdziewają oni zamiast sieraka i kapelusza, kozuch krótki, czapkę lisią, zwaną *klepanie* i *gugłę* tj. rodzaj płaszcza z sukna białego, bez rękawów, a z kapturkiem, którego używają także i w lecie, szczególnie gdy jadą konno, przewieszając go z prawego ramienia na lewe, jak *dołman* węgierski. Huculki są zwyczajnie smukłe i urodziwe. Mężatki noszą na głowach cienkie *rańki*, dziewczki splatają włosy we dwa warkocze i takowe na głowie we wieniec ułożywszy, mnóstwem świecideł, które *bontyci* nazywają, i piórami pawimi ozdabiają. *Ramionka* u ich koszul wyszywane ozdobniej niż u mężczyzn; na koszuli *duszka* czyli *gorset* materalny, najczęściej czerwony. Dwie zapaski welniane pstrego koloru, zwane *fotami* i czasami *nićmi* srebrnymi w desenie przerabiane, obwiązują około siebie z dwóch stron, przymocowując je pasem z kałamajki. Świtkę czarną wdziewają na wierzch, na nogi zgrabne *chodaki*, a niekiedy buty czerwone. Bogatsze zawieszają na szyi, oprócz mnóstwa *paciorków*, jeszcze kolje złożone ze srebrnych i złotych monet, które *gardami* nazywają, noszą na rękach łańcuszki, a spodnice ich w dzień świąteczny połyskują srebrnymi i złotymi galonami.

Wsi huculskie zajmują nieraz kilkumilowe przestrzenie z powodu znacznego ich rozstrzelenia. Nigdzie nie spotkasz kilka chat (chyże) w gro-

madce, jak to bywa u Bojków, ale każda stoi osobno, oddzielona od sąsiada łąką, płotem a częstokroć i lasem. Ztąd huculszczyzna ma pozór dzikiej, bezludnej prawie krainy. W środku wsi wznosi się zwykle bizantyńska z kopułkami cerkiewka drewniana, a obok niej dzwonnica. Kopulek cerkiewnych i dzwonów zwykle bywa pięć. Szkół bardzo mało. Chaty Huculów drewniane, o dwu okienkach, mieszczą w sobie dwie izby: świetlicę i piekarnię z komorą czyli klitem, które rozdziela sień, zwana choromy. Przed oknami ganek. Za nim ambar, komora składowa przeróżnych narzędzi i zapasów. Na podwórzu szopa dla bydła i koni, zwana kołesznią. Stodoły, wozu ni pługa nie ujrzy, bo Hucul ma wstręt do rolnictwa, uważając nawet za grzech »zemu Bożu płuhom poroty!« Zato namiętnie kocha Hucul sady, pielęgnuje owoce, o jakie trudno w całym Beskidzie — i konie, bez których żyćby nie mógł. »Huculy — mówi W. Pol — są konnym narodem: na koniu jeździ od dziecka każdy, bo drogi skaliste, góry bardzo strome, przestrzenie wielkie. Na koniu jedzie dziewczyna z konewką po wodę, na koniu jadąc karmi matka dziecię, na wieczornicę jedzie z kądzielą na koniu niewiasta i przedzie kądziel, do karczmy jadą na koniu, do miasteczek i na targi wyruszają całymi wsiami — i koń za koniem idąc wspina się stromymi ścieżkami po skałach, spuszcza się z nich ostrożnie i przechodzi brody szumiących potoków i rzek. Bez konia nikt nie ruszy z chaty, czyto do lasu, czy do szalasu na połoniny, czy do miasteczka.«

»Konie huculskie są bardzo rozumne, znają dobrze ludzi i górskie ścieżynki i we dnie i w nocy, pilnują się same od zwierza i trzymają się czło-

wieka, a przywiązują do domowników i dzieci, a są tak z ręki chowane, że idą na głos za ludźmi w drodze i że wracają z połoniny same do domu na znane sobie wołanie.»

Rasa koni huculskich, »hucułkami« zwanych jest zabytkiem koni tureckich z owych czasów, kiedy Bukowina odcięta od gór naszych Czere-moszem Białym i Czarnym, należała do Turcyi. Widać to po składzie konia, po maści przeważnie czarnej, po grubości karku i bujnym poroście grzywy i ogona, — a są to właśnie znamiona rasy tureckiej, dziś już tam huculską zwanej. Koń-hucuł, huculek, jest silny, pełny temperamentu, zwrotny i pewny do chodu. Żyje lat 20 i wyżej. Kłusaki z ogniem lecą kłusem jak kula, a niosą lekko. Obok tego koń huculski jest nadzwyczaj ostrożny. W miejscach skalistych, nad urwiskami, wąskimi drożynami, w jarach huculek sam zwalnia kroku, ogląda się i wacha miejsca do przechodu niebezpieczne, próbuje często nogą, czy bezpiecznie przejść podoła. Najlepiej jest w takich razach zostawić mu przejście do wyboru; wtedy albo przesadza niepewne miejsca lub je obchodzi. Koń huculski łatwo daje się także ujeżdżać i jest silny do pociągu, wytrwały. Najlepsze konie-hucuły pochodziły z Żabiego, Kosmacza, Hryniawy, Jasionowy, Krzyworówni — dziś skutkiem upadku górskich mieszkańców upadł i chów koni. Dawniej mieli gospodarze i po kilkadziesiąt sztuk koni — dziś tego już nie zobaczy, najwyżej po kilka.

Głównym wszakże skarbem Hucuła są owce i bydło, gdyż Hucuł jest na wskrós pasterzem, a życie w połoninach uważa za najwyższą rozkosz.

Połoniny obok rozległych lasów zajmują największą przestrzeń w Czernohorze i w całym Beskidzie wysokim, a pomimo że lato trwa krótko, porastają gęstą wysoką i posilną trawą, między którą gatunek owsa, śmiałek darnisty nad innymi przeważa. Połoniny (tyle co hale w Tatrach) należą po części do większych posiadłości, po części są własnością Huculów z Żabiego, Worochty i Jabłonicy i innych osad górskich. Niektórzy Huculi mają do tysiąca kilkuset morgów połonin i są w całym tego słowa znaczeniu bogaczami. Więcej jest jednak Huculów ubogich. Huculi rzadko zużytkowują sami swoje pastwiska, najczęściej wypuszczają je w dzierżawę żydom, którzy im za jeden wypas letni po kilkaset złr. płacą, jednak po największej części źle na tem Huculi wychodzą.

Owce na spoczynek zamykają w ogrodzeniach drewnianych, zwanych stajami. Staje znajdują się tuż przy szałasach. Każdą staję zarządza starszy pasterz czyli wataha, pod którego komendą jest kilku lub kilkunastu pasterzy do bydła i owiec, tzw. wiwczuchów. Pasterze ci nie tylko paszą, ale i doją i robią z watahą bryndzę. W pojedynczych stajach bywa czasami po 600 a zazwyczaj po 400 owiec i 200 sztuk bydła. Oprócz tego trzymają jeszcze i kozy, małe stadka żrebiąt i klaczy.

Bryndzę oddaje wataha co tygodnia właścicielowi połoniny, który znowu uzyskanymi pieniędzmi dzieli się z właścicielami owiec, albo zabierają to wszystko żydzi, zadzierżawiwszy poprzednio cały nabiał.

Wśród wcale niewyęteżającej pracy a posilnej strawy, z fujarką za pasem, posługując się przy

paszeniu oryginalnej rasy psami, wiodą pasterze całe lato życie swobodne i wesołe bez troski o jutro i chleb powszedni. Wyglądają czerstwo i zdrowo, chociaż opaleni słońcem, okopceni dy-mem w szałasie i w koszuli czarnej, wysmarowanej masłem nie bardzo estetycznie wyglądają. Każdego gościa witają pasterze uprzejmie i proszą do sza-lasu, ugaszczają, czem mogą i mają, jeżeli zaś poczęstuje się ich tytuniem, uważają się wtenczas za szczęśliwych i stokrotnie dziękują gościowi, mówiąc: »Daj wam Boże panoczku panowanie!«

Szałas pasterskie, zbudowane z okrąglaków, pokryte deskami albo korą świerkową z nałożonymi kamieniami, nędznie zewnątrz i wewnątrz wyglądają. W środku dwie długie po bokach ławy, w głębi putyna (kadź na mleko) i inne naczynia i przybory do nabiału, berbenice (faski na bryndzę), z przodu na środku nieustający ogień (watra) z wiszącym nad nim miedzianym kocioł-kiem — stanowią całe jego urządzenie. O wy-godę jaką taką w nich trudno i Hucuł jej niepo-trzebuje.

Wypędzanie bydła i owiec w połoniny, tzw. chid połonyński przypada u Hucułów w po-łowie czerwca, trwa kilka dni i odbywa się po-dobnie, jak u Podhalań tatrzańskich wśród ogólnego wesela, przypijania do siebie wódki, częstych strzałów, muzyki i tańców. Gdy czas tego pochodu nadejdzie, na odgłos trembity*) wypędzają Hu-

*) Trembita jestto na sążeń długa, cienka i prosta fu-jara, rozszerzona cokolwiek lejkowato na odwrotnym końcu, co jej nadaje podobieństwo trąby starożytnej. Sporządzają ją w ten sposób, że przystosowują do siebie cieniutkie i wąskie deszczu-łeczki świerkowe lub jodłowe, na zewnątrz korą brzożową mocno obwijają i w ten sposób spajają w całość. Jak Huculi opowia-

culi w świątecznym stroju z domu bydło, owce, krowy na umówione miejsce. Radość wtenczas wielka, jak prąd elektryczny, przejmuje wszystkich, ściskają się przy spotkaniu, całują i częstują z konia wódką lub winem. Właściciele połonin zabierają ze sobą na koniach potrzebne naczynia do nabiału i zapasy żywności. Ruszając z miejsca, dają ognia i krzyczą: »By lito Boże powytaty!« Pośród ogólnego tego wesela, często powtarzających się wystrzałów, béczenia owiec, ryku bydła i rżenia koni, posuwa się cała kalwakata, jak olbrzymi wąż jaki ponad rzeką i potoki coraz wyżej w połoniny. Hucułki z dziatwą idą z całym pochodem aż do granicy wsi, a życząc swemu hydełku zdrowia, pasterzom szczęśliwego »lito-wyszczu« wracają do domu. Przybywszy na połoninę strzelają znowu i krzyczą: »By łychie widobraty!« — chcąc tym sposobem wystraszyć niedźwiedzie. Rozgościwszy się, następuje przez gazdów wybór watahy, poczem wyprawiają ucztę, złożoną zwykle z upieczonego barana i mamałygi na śmietanie, piją i doją owce lub kozy na »miru,« (miarę) podług której dostają potem odpowiednią ilość bryndzy; nareszcie powierzywszy pasterzom swój dobytek, schodzą do swej zagrody. Później odwiedzają ich tu co tydzień, przynoszą im mąkę kukurydzianą, zabierając na konie bryndzę w berbenicach. W połoninach prze-

dają, nadaje się do trembity najlepiej drzewo z takiego świerka lub jodły, które rosły nad szumiącym potokiem. To ich przekonanie zdobyte zapewne długiem doświadczeniem, wiedzionem zresztą może i nieświadomem przeczuciem, jest zdaje się, uzasadnione. Szum bowiem wody, przenosząc wciąż fale głosu do jodły, czyni jej drzewo muzykalniejszym. Wszak dobroć skrzypek zwiększa się z czasem przez ciągłe i długie używanie.

bywają pasterze często do końca sierpnia, niekiedy do połowy września.

W niektórych tylko stajach stoją krowy i wyrabiają ser i masło. Najwięcej bydła wypasają, sprzedając je potem w jesieni. Z mleka owczego i koziego robią bryndzę, urdę i żętycę. Wyrabianiem bryndzy zajmuje się zawsze sam wataha, gdyż on jeden jest za wszystko odpowiedzialny i u niego tylko właściciele owiec upominać się mogą o taką ilość bryndzy, jaką sobie podczas »miru« z początkiem lata byli obliczyli. Bryndzę wyrabia wataha w ten sposób: do świeżo wydojonego mleka wrzuca kawałek glegu czyli jak on to nazywa »ryndzy« (żołądka cielęcego,) aby mleko się ścięło; następnie wyjmuje ser, wkłada do włosiennej płachty i zawiesza na kołku. Gdy serwatka już ścięła, wynosi ser na poddasze, a po przefermentowaniu soli go i ubija w faski. Pozostałą serwatkę wlewa do kotła i gotuje, a z wywarzonym serem robi to samo, jak z serem wskutek glegu ściętym. Ubija go jednak już w inne faski i tak powstaje »urda« smakiem bardzo do świeżej bryndzy podobna.

Ale pasterstwo nie zawsze zaspakaja wszystkie potrzeby Hucuła. Gdy boryszka tj. kartofel zawiedzie, a grad ogrodowinę lub sady wybije, i Hucuł wszystko zakupować musi — wtenczas nastaje prawdziwa nędza i lud żywi się młodymi liśćmi bukowymi, chlebem wypiekanym z brukwi, kapusty i otrębów. A nędzę tę sprowadza nieobrotność i niezaradność Hucuła, wstręt do rolnictwa, któreby mu byt mogło zabezpieczyć, brak oświaty i zabobonność. Przemysł ich domowy ogranicza się do robienia broni, ale oczywiście jedynie dla własnego użytku, wyrabiania misek

rzniętych i tkanin wełniarskich. Niewiasty robią dywany o wzorach perskich i mają sekret farbowania wełny. Dywany stanowią najważniejszą część dobytku Huculów. Ilość ich mówi o mniejszej lub większej zamożności gospodarza. Dywany te wiszą w izbie na drążku, poskładane na wzdłuż, ale dobrą stroną do wierzchu i sprawiają wrażenie kosztownej opony nad łóżkiem. Pomimo to nie łatwo tu nabyć dywan, strzelbę i konia — bo to ich ozdoba, zabawka i przyjaciel. — Strzelanie do celu, rzucanie toporem wśród śpiewu i tańcu, jest ich najmilszą zabawą, a zarazem świadectwem rycerskiego ich obyczaju wschodniego. Ta rycerskość, połączona z gnuśnością i butą, zuchwalstwem i zamiłowaniem nie krępowanej niczem swobody, była przyczyną, że dawniej woleli Huculi niegodziwymi środkami, zbójctwem pokrywać niedostatek, niż rzetelną pracą dorabiać się mienia. Zbójnicy ci grasowali w okolicach Czernohory aż do połowy zeszłego wieku, a z pomiędzy ich przywódców zasłynął, opiewany w ich podaniach i pieśniach, Oleksa Dobosz lub Doboszczuk. Dzisiaj, choć zbójników już nie ma, obyczajność i moralność Huculów z powodu słabej oświaty, bardzo mało się podniosły. Toteż nierzadko trafiają się tutaj zabójstwa i otrucia przy pomocy swych ziół górskich — a powodem ich najczęściej miłość.

Drugim wybitnym szczepem góralszczyzny Wysokiego Beskidu, są Bojki, zamieszkujący przestrzeń kilku tysięcy klmtr. kw. pomiędzy rzekami Bystrzycą Sołotwińską i Opojem. Czarny las oddziela ich od Huculszczyzny.

Bojki są posadą pochodzącą z Bełzkiego. Osadzono tu tę ludność, aby się trudniła dostawą soli z żup karpackich. Okolica Synowódzka trudni

się od wieków rozwożeniem soli warzonki po Pokuciu i Podolu, a właściwie po całej Czerwonej Rusi. Przesiedlenie się ich do gór miało miejsce w odległej starożytności — dziś Bojki przybrali wszystkie cechy górskiego rodu. Na równej Rusi nazywają ich solarzami.

Bojko bywa zwyczajnie smukły, ale wzrostu miernego, natoniał lżejszy i ruchawszy od Hucuła. Ubiór nosi skromny, wsi jego nie są tak rozrzucone, jak u Hucułów, owszem chaty najczęściej gromadkami stoją jedna obok drugiej. Mimo nieurodzajnej ziemi swojej, Bojko sięga pługiem i rydlem wszędzie, gdzie tylko kawał ziemi z pod lasu i kamieni wydostać może, i nie dając się zrazić żadnymi zawodami, zasiewa go owsem, lnem lub żytem. Owoców zato trudnoby szukać u niego. Bojko chowa zwykle tylko bydło rogate; konia u niego albo zgoła nie widać, albo tylko bardzo rzadko i to do pociągu. W niedostatku nadzwyczajną rozwija czynność, rzuca się na różne przedsiębiorstwa i kupcząc śliwkami węgierskimi, orzechami włoskimi, bryndzą i winogronami, ogromne przestrzenie kraju przebywa utrzymując bezustanny związek między Węgrami a Galicyą.

Mając z tego powodu, a zwłaszcza z rozwożenia soli, grosz w kalecie, jest zuchwały i zaczepny, nie ustąpi nikomu z drogi, porywczy do kłótni i bójki i hardy. W targu bywa jednak zgodliwy, mowny, ludzki i hojny. Mają Bojki swoje solne szlaki, swoje targowiska i gospody; a jadą na targi licznym taborem: przystając w nocy układają wozy jak twierdzę w czworobok, w środku której rozpalają ognisko i śpią. Na zewnątrz wszakże rozstawiają strażę. Szlaki ich solarskie

ciągną się tak daleko na wschód i zachód, póki się na zachodzie nie spotkają z kamienną solą Wieliczki, a na wschodzie z czumacką solą Li-manów.

Zakończając część pierwszą o Karpatach, a zwłaszcza o Beskidach Galicyi, należy nam jeszcze zwrócić uwagę na zdrojowiska lekarskie, jakie się wzdłuż podnóża tych Beskidów znachodzą, ściągając w swe strony schorzałych — i nieschorzałych.

Dla wycieczkomanów okolice nasze podgórskie zastąpią wiele krain zagranicznych; pasma lesistych Karpat, uroczych Beskidów i majestatycznych Tatr zachwycają czarownem położeniem na każdym kroku. »Są wprawdzie — mówi Anczyc — w szwajcarskich i tyrolskich Alpach olbrzymie cuda przyrody; ale do Alp paręset mil, podróż kosztowna, przy wdziękach natury proza życia do najwyższego stopnia rozwinięta, a tu prawie pod okiem mamy prześliczną panoramę, swojskiem otoczoną tchnieniem. Wiemy z własnego doświadczenia i z opowiadania innych podróżników, że kto raz zabiegł w te urocze strony, ten przez całe życie tęskni za nimi, jak za strzechą rodzinną, a im częściej tam przebywa, tem większe czuje pragnienie nawidzenia ich znowu.

Obrawszy sobie za stały pobyt jedno z miasteczek podgórskich, można zeń codziennie nowe przedsiębrać wycieczki. Obwody wadowicki, sandecki, jasielski, sanocki, samborski, stryjski, staniśławowski i kołomyjski kryją w swem łonie takie mnóstwo bogactw, iż niewiadomo, co z nimi począć.

Wyniosłe góry, skaliste urwiska, granitowe olbrzymy, srebrne strumienie, huczące wodospady,

cieniste, nieprzebyte, miejscami niemal pierwotne bory, szmaragdowe kobierce łąk górskich różnobarwnem kwieciami zasłane: wszystko to zachwyca oko, rozmarza duszę, przyspiesza bicie serca. Pod czystym błękitem nieba, wśród wonnych tchnień balsamicznego powietrza, tam w górze, bliżej Boga, życie zwiędłe budzi się z letargu i nieznana potężnieje rzeźwością.«

Ale oprócz wycieczek czysto rozrywkowych, tak zbawiennie wpływających na skolatany umysł, są jeszcze inne, potrzebniejsze, wycieczki do zdrojowisk lekarskich dla odzyskania nadwątlonego zdrowia. Galicya ma ich wielką ilość, a znaczna część ich wyrównuje zagranicznym. Samych szczaw w Galicyi jest 31, wód żelazistych 27, gorzkich 2, jodowych 2, słonych 46 a siarczanych 28. Przynajmniej połowa z tego przypada na góry. Nie ma wprawdzie u nas słynnego Karlsbadu, ani cieplic Warmbrunskich, Gasteinskiich i Witzbadzkich, lecz w krainie obfitującej w węgiel, sól kamienną, siarkę, i skalny olej i cieplice (z wyjątkiem jednej znanej w Jaszczurówce) wynaleść by się dały, byle tylko uczeni geologowie przedsięwzięli świdrowe poszukiwania. Zato Truskawiec w wielu razach zastąpić może Wisbaden, Kissingen i Akwizgran; Szczawnica: Selters, Bilin, Vichy, Gleichenberg; Krynica i Żegestów: Eger, Franzesbad i wody żelazisto-gazowe. — Iwonicz: Hall, Heilbrun z Adelheidsquelle i Kreutznach, oraz wody jodowe, których królową można nazwać Rabkę w obwodzie sandeckim.

Źródła Iwonickie, znane z przed dwustu przeszło laty, znajdują się we wsi Iwonie, w obwodzie sanockim, wśród wzgórz lasem okrytych, z pysznym widokiem na Rymanów, Krosno i zwa-

liska zamku Odrzykońskiego. Wody iwonickie leczą: choroby limfatyczne, żoły, chorobę angielską (krzywicę,) choroby żołądkowe, żółtaczkę, choroby skórne, zakażenie soków, nadzwyczajną chorobliwą otyłość, puchliny, choroby piersi, wrzody, pruchnienie kości.

Krynica w obwodzie sandeckim, cztery mile od Sącza, również z przed dwustu lat znana, skuteczna dla nerwowych.

Szczawnica w obw. sandeckim, na pograniczu Węgier; własność wody zbliżona do selcerskiej, używana także do płukania ust. Wy więc znurzeni i schorzali, nie szukajcie Edenu w murach cudzoziemskich, ale chodźcie tutaj odetchnąć wonnem powietrzem sarmackich Karpat i napić się z krynic naszych, bogatych w uzdrawiające pierwiastki. Tu was czeka rodzime niebo i rodzima ziemia, mowa rodzima i ludzie rodzimi — samą choćby swojskością ozdrowieć musicie!

Koniec części I. tj. o Karpatach.

T R E Ś C.

Wstęp	3
a) Małe Karpaty i Beskidy szląskie	6
b) Beskidy Galicyi. Zarys ogólny.	27
1) Beskid zachodni	29
2) Górcze i Pieniny	37
3) Beskid niski	40
4) Beskid wysoki	41

a) Małe Karpaty i Beskidy szląskie:

Rozmiar Karpat. — Małe Karpaty i ich charakterystyka. — Beskid szląski i jego cechy. — Wycieczka w góry z Cieszyńska. — Trzyniec. — Dolina Rzeki. — Miejsce kąpielowe Ligotka. — Szczyt Godula. — „Czarna księżna.“ — „Król węzów“. — Góry Tańcula i Praszywa. — Łysa góra i widok z niej. — Zbójnik Ondrasz. — Jeszcze jedna baśń o Łysej górze. — m. Jabłonków. — Jabłonkowanie czyli Jackowie, ich pochodzenie, życie, strój i zwyczaje. — Górale Beskidu szląskiego. — Jabłonkowska przełęcz. — Resztki dawnej twierdzy. — szcz. Girowa. — Podanie o Girowie. — Dolina Łomny. — Wielki Stożek. — Zbój Targalik. — Wieś Wisła. — Okolice źródeł Wisły. — Barania góra. — Miejsca lecznicze: Raj-Darków i Jaworze.

b) Beskidy Galicyi: Wpływ gór na klimat Galicyi. — Podział galicyjskich Karpat na 3 Beskidy. — Charakterystyka tych Beskidów. — Bogactwo mineralne Karpat galicyjskich.

1) Beskid zachodni: Cechy „zachodniego Beskidu.“ — Babia góra, jej skład, charakterystyka, podania do niej przywiązane, i widok z niej. — Górale zachodniego Beskidu. — Dalsze rozgałęzienia zach. Beskidu: Skały Mnikowskie, Skały Panieńskie, Krzemionki.

2) Górcze i Pieniny: Rozciągłość Górczy. — Piękność Pienin. — Dunajec. — „Trzy korony.“ — „Zielone.“ — Cechy Pienin. — Czorsztyń. — Zamek św. Kunegundy.

3) Beskid niski: Obszar Beskidu niskiego. — Przełęcz duklańska. — Górale „niskiego Beskidu.“

4) Beskid wysoki: Rozmiar Beskidu wysokiego i jego cechy. — Czarna góra. — Charakterystyka Czarnej góry. — Jezioro czernohorskie. — Woda źródłana. — Klimat. — Świat zwierzęcy. — Świat roślinny Czernohory. — Połoniny. — Szczyty Howerla, Chomiak, Szypci, Pip Iwan, Pohane Misce i inne. — Podgórze Wysokiego Beskidu. — Wierzchowina lub Czarny las. — Urycz. — Podanie o Uryczu. — Ogólna charakterystyka górali Beskidu wysokiego. — Huculi i Bojki, życie pasterzy. — Zdrojowiska lecznicze całych galicyjskich Karpat.



ZBIORY
S. ZAHRADNIKA



**Następujące dziełka przeszły teraz na własność nakładu
Edwarda Feitzingera w Cieszyńie i są do nabycia :**

**Gudowne nawrócenie dwóch wielkich pijaków. Opisał
X. Janicki. Cena 10 ct. = 15 fen.**

**Cyganki. Komedyjka w jednym akcie przez Paulinę z L.
Wilkońską. Cena 12 ct. = 20 fen.**

**Dwa Śluby. Powieść Pauliny z L. Wilkońskiej, z dodatkiem
powiastki „Próżność ukarana.“ Cena 65 ct. = 1 Marka.**

**Dwie powiastki: 1. Szpilka Miss Nelly. Nowella.
II. Powieść o minionem szczęściu przez Teresę Radońską. Cena
45 ct. = 75 fen.**

**Nasze Paryżanki. Komedyja w 5 aktach. Cena 65 ct.
= 1 Marka.**

**Prima Aprilis. Komedyja w jednym akcie przez Paulinę
z L. Wilkońską. Cena 38 ct. = 60 fen.**

Wydania Józefa Chociszewskiego :

**Lilie i paprocie, druga część „Róż i Niezapominajek“.
Książeczka dla serc kochających i szczególnie dla narzeczonych
z 10 obrazkami. Cena 40 ct. = 70 fen.**

**Podręcznik do pisania listów, w którym wyłożona jasno
i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże,
jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy pocztowe, wpisy do imion-
ników i t. d., z dodatkiem listownika dla dzieci. Cena 85 ct. = 1 Marka
w oprawie płóc. 1 zlr. = 1 Marka 75 fen.**

**Pokłosie. Zbiór pouczających i ciekawych opowiadań,
powieści, wierszy i t. d. jak np.: Lampa czarodziejska; wspomnienie
o Krakusie, Wandzie i Piaście; życiorys Dezyderego Chłapowskiego
i t. d. Z 12 obrazkami. Cena 35 ct. = 50 fen.**

**Polska Sybilla, czyli zbiór objawień, prorocत्व i przepo-
wiedni, dotyczących się mianowicie kościoła katolickiego, Polski i Śło-
wiańczyzny. Nowe pomnożone wydanie. Cena 1 zlr. 60 ct. = 2 Marki
50 fen.**

Powieści i podania ludowe. Cena około 40 ct. = 70 fen.

Przepowiadacz pogody i niepogody. Cena 12 ct. = 20 fen.

Skarbczyk poezyi polskiej. Cena 48 ct. = 75 fen.

**Spiący biały orzeł, czyli prorocत्व starego pustelnika
z gór karpackich. Dodane inne ważne prorocत्व o naszej kochanej
Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca św. Cena
20 ct. = 30 fen.**

**Śpiewy historyczne J. N. Niemcewicza. Nowe poprawione
wydanie. Cena 60 ct. = 1 Marka.**

**Stuletni kalendarz, zawierający kilkadziesiąt rycin, oraz
pouczające artykuły w duchu religijno-moralnym. Część kalendarzowa
będzie obszernie wyłożona, tak że z tego powodu kalendarz Stuletni
stanowić będzie dopełnienie do każdego kalendarza. Z innych arty-
kułów uwagi godne: O obowiązkach narodowych, o wychowaniu
dzieci, piękne przykłady czci rodzicielskiej, przytem ciekawe opisy
 naukowe, powieści, wiersze i wesole opowiadania a zarazem wiele
pożytecznych wiadomości gospodarszych. Cena 60 ct. = 80 fen.**

Przepyszne książki z obrazkami

i inne zajęcia dla dzieci,

z nakładu **E. FEITZINGERA** w Cieszynie
do nabycia:

Mały Abecadlnik po 8 i po 10 ct. — *Dziecięca radość w obrazkach z wierszykami* 15 ct. — *Zabawa w obrazkach dla dzieci* 10 ct. — *Różne zwierzęta* 12 ct. — Ach! co za prześliczna książeczka z obrazkami i wierszykami 15 ct. — *Książeczka dla grzecznych dzieci* 15 ct. — *Uciechy dla małych dzieci* 12 ct. — *Elementarz z obrazkami* 18 ct. — *Moja najmiłsza książeczka obrazkowa* 20 ct. — *Książeczka z obrazkami, na grubym papierze* 30 ct. — *Różne zwierzęta, wyd. większe* 30 ct. — *Rozmaitości w obrazkach dla grzecznych dzieci* 30 ct. — Trzy historyjki: *Karzełek*. — *Śnieżka*. — *Robinson*, egz. po 10 ct. — *Z życia zwierząt* 50 ct. — *Z życia dzieci* 55 ct. — *Opowiadania babuni z 6 wielk. obraz.* 55 ct. — *Uciechy i zabawy dziecięce* 55 ct. — *13 książek z bajkami w ozdobnych i sztywnych okładkach i z wielkimi obrazkami* egz. po 50 ct.: Nr. 1. *Kot w butach*. — Nr. 2. *Kopciuszek*. — Nr. 3. *Białośnieżka*. — Nr. 4. *Jaś i Marychna*. — Nr. 5. *Siedm kruków*. — Nr. 6. *Nosiwoda*. — Nr. 7. *Głupi Janek*. — Nr. 8. *Spiąca królewna*. — Nr. 9. *Kalinka*. — Nr. 10. *Król żab*. — Nr. 11. *Czerwona czapeczka*. — Nr. 12. *Tomcio paluch*. — Nr. 13. *Chytry lis*. — *Zwierzyniec dla grzecznych dzieci* 50 ct. — „I—X.” *Początek rachunkowy w obrazkach* 55 ct. — *Prześliczna książka obrazkowa dla naszej miłej dziatwy* 85 ct. — *Książeczka z obrazkami nie do rozdarcia* 85 ct. — *Obrazki dla grzecznych dzieci, bardzo piękna książka obrazkowa* 1 złr. — *Rozrywki dla grzecznych i miłych dzieci* 1 złr. — *Brr! znów inny obrazek (Charivari), z obrazkami łądzącymi* 85 ct. — *Czarodziejska książeczka (Le livre magique) z obrazkami łądzącymi dwa numera, każde po 75 ct.* — *Robinson Kruzoe, czyli przygody rozbitka* 50 ct.

Mała szkoła malarstwa, po 10, 15, 20, 30 ct. — *Mały artysta, 48 wzorów rysunkowych* 65 ct. — *Pierwsza tabliczka łąpkowa (książeczka z papieru łąpkowego) z wzorami do rysowania* 36 ct. — *Nowe wzory do rysowania na tabliczce łąpkowej* 60 ct. — *12 tablic plecionek Fröblowskich, przyjemna i pożyteczna rozrywka dla dzieci* 1 złr. 40 ct. — *Plecionki Fröblowskie, pożyteczna i przyjemna rozrywka dla małych dzieci* 1 złr. 40 ct. — *Siedm rozmaitych gier dzieciennych i towarzyskich* 60 ct. — *Loteryjka domowa w pudełku* 85 ct. — *Dzwonek i młotek* po 25, 50 i 75 ct.

Najdokładniejszy wróżbiarz z kart. Cena 65 ct.

Sprzedawcom daje się znaczny rabat.





Dez. '02

Książnica Cieszyńska

KD I 1789/1